

Rudnian



Nr 7 MARZEC 2021

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



Słowo wstępu

Szanowni Czytelnicy,

Z wielką przyjemnością przedstawiam najnowsze wydanie „Rudniana” – pierwsze z czterech zaplanowanych na 2021 rok. Bardzo mnie cieszy stale rosnące zainteresowanie kwartalnikiem, co potwierdza fakt, iż wszystkie egzemplarze „rozchodzą się jak ciepłe bułeczki”. Budujące jest to, że zgłaszają się nowi autorzy chcący publikować swoje artykuły, osoby które chcą nam opowiadać swoje historie czy przekazać fotografie z rodzinnych albumów po to, aby uzupełnić i ocalić od zapomnienia wiedzę o przeszłości Rudnej Wielkiej. Zaznaczam, iż Redakcja po wykonaniu skanu ze zdjęcia czy dokumentu, niezwłocznie zwraca materiały właścicielowi.

Przyszło nam żyć w trudnych czasach, a wielu z nas towarzyszy niepewność jutra oraz obawa o życie swoje

i bliskich. Część z nas została uwięziona w domach przez wprowadzone obostrzenia i ograniczenia i nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy będziemy mogli wrócić do normalnego życia.

Może jednak teraz jest czas, by przy wyhamowaniu naszej aktywności zewnętrznej, mobilności, powędrować w głąb tego, co nas łączy – wspólnej historii – zarówno rodzinnej jak i tej lokalnej. Serdecznie zachęcam do jej odkrywania i dzielenia się nią na łamach naszego „Rudniana”.

Dziękując za Wasze zaufanie i życzliwość, życzę przyjemnej lektury.

Prezes Stowarzyszenia
„Wspólnie dla Rudnej Wielkiej”
Olga Rusin-Przywara



*Z okazji zbliżających się
Świąt Wielkanocnych
życzymy*

*wszystkim naszym przyjaciółom i czytelnikom
dużo zdrowia, radości, pogody ducha,
nadziei i miłości.*

*Niech czas Wielkanocny
utrzyma nasze marzenia w mocy,
a wszystkie życzenia oby okazały się do spełnienia
i aby nie zabrakło nam wzajemnej życzliwości.*

*Niech ten czas przepełnia radość przebywania z bliskimi
i upływa w atmosferze
rodzinnego ciepła przy świątecznym stole,
przynosząc wytchnienie i spokój.*

Wesołego ALLELUJA życzy Redakcja

**KWARTALNIK STOWARZYSZENIA
„WSPÓLNIE DLA RUDNEJ WIELKIEJ”**

Rudnian

WYDAWCA: Stowarzyszenie „Wspólnie dla Rudnej Wielkiej”,
36-054 Rudna Wielka 118a, tel. 885 226 608, e-mail wspolniedlarw@onet.pl
Nr konta bankowego: **52 1600 1462 1819 2573 8000 0001**

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Członkowie Stowarzyszenia

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Dorota Wadiak

DRUK: DUET Drukarnia Wydawnictwo Mariusz Michalik, tel. 603 703 003

*Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułu i redagowania.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam, artykułów sponsorowanych i ogłoszeń.*

WOJENNE LOSY RUDNIAN

„Wniosek o ściganie nie ustalonych z nazwisk funkcjonariuszy z policji bezpieczeństwa za to że, działając z nienawiści narodowej i powodowani żądzą zabijania w dniu 26 lutego 1943 r. w Rudnej Wielkiej zastrzelili: Andrzeja Warczaka, Tadeusza Woźnego, Ludwika Waltosia i Andrzeja Drzała” (wniosek OKBZH w Rzeszowie z dnia 16 lipca 1980 r.)

68 lat minęło od tragicznych wydarzeń, do jakich doszło, w Rudnej Wielkiej podczas II wojny światowej. Historia ta była już opisana przeze mnie w „Rudnianie” nr 1 z 2017 roku, jednakże w kontekście samego wydarzenia jak i okoliczności powstania pomnika, który stoi w centrum naszej miejscowości. W ostatnim czasie udało się przeprowadzić rozmowy z członkami rodzin zabitych wówczas mężczyzn oraz pozyskać fotografie, które zamieszczam poniżej.

W nocy z 25/26 lutego 1943 roku Akowcy dokonali akcji sabotażowej w okolicach stacji kolejowej w Rudnej Wielkiej, mającej na celu likwidację kolaborantki współpracującej z Niemcami, w wyniku czego wykoleił się pociąg przewożący żołnierzy niemieckich na front. Rano 26 lutego do Rudnej Wielkiej przyjechali policjanci niemieccy z Rzeszowa i spacyfikowali wieś.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie w dniu 16 lipca 1980 roku wszczęła śledztwo w sprawie zamordowania w dniu 26 lutego 1943 r. w Rudnej Wielkiej Andrzeja Warczaka, Tadeusza Woźnego, Ludwika Waltosia i Andrzeja Drzała przez funkcjonariuszy niemieckich, to jest o przestępstwo z art. 1 ust. 1 Dekretu z 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami.

Dokładny przebieg wydarzeń z tego dnia poznaliśmy dzięki zeznaniom bezpośredniego świadka zdarzenia Franciszka Gałka, który zeznawał w czasie śledztwa prowadzonego przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerow-

skich w dniu 30 kwietnia 1979 roku. Świadek opowiadał: „26 lutego 1943 roku około godziny ósmej rano przyszło do nas na podwórze około dziesięciu Niemców w mundurach wojskowych i hełmach na głowach. Pamiętam, że byli uzbrojeni w karabiny, broń maszynową i granaty. Jeden z Niemców zwrócił się do mnie, mówiąc po niemiecku, ale nie rozumiałem co, natomiast pokazywał na migi, z czego do rozumiałem, iż mam razem z nimi pójść. Po zabraniu mnie z domu zaprowadzili mnie z domu do zabudowań sołtysa Jana Waltosia i tam postawili mnie twarzą do ściany z rękami założonymi do tyłu. Tam na miejscu zastałem Andrzeja Warczaka, Tadeusza Woźnego, Rzucidłę Józefa, Drzała Andrzeja, Ludwika Waltosia. Najpierw zawołano do mieszkania Andrzeja Warczaka. Przez ścianę słychać było na podwórze gwałty i jęki oraz Warczaka oraz odgłosy bicia. Następnie zawołano Andrzeja Drzała. Tak samo słychać

było znów jęki maltretowanego. Jako trzeciego na przesłuchanie zabrano mnie.

Po wejściu do mieszkania zobaczyłem, że za stołem siedziało czterech oficerów hitlerowskich z trupimi czaszkami na czapkach, ubranych w czarne mundury. Poza tym w mieszkaniu było jeszcze około 8 Niemców ubranych w mundury koloru wojskowego. Jeden z tych Niemców, który był w mundurze wojskowym, mówił po polsku i odezwał się do mnie słowami „pójdziecie do nieba” i od razu pałą uderzył mnie z przodu w pierś.

W czasie przesłuchania pytano mnie, kiedy przyszedłem na wartę, do której pełnienia byłem wyznaczony w ciągu nocy 25 na 26 lutego 1943 roku i kto przeciął druty na stacji kolejowej. Na postawione mi pytanie odpowiedziałem o której godzinie poszedłem na wartę, i o której wróciłem, natomiast odnośnie uszkodzeń drutów odpowiedziałem, że nic o tym nie jest mi



Franciszek Gałek wskazuje miejsce przesłuchań w domu sołtysa Jana Waltosia – zdjęcie ze zbiorów IPN Rzeszów



Andrzej Drzał pierwszy od lewej, ze skrzypcami – fot. ze zbiorów rodzinnych

wiadome, ponieważ tej nocy była bardzo duża mgła, do tego stopnia, że trzy kroki nie było widać. Po tych pytaniach kazali położyć mi się na ławce i zaczęli mnie po całym ciele bić jakąś pałą ko-



Andrzej Drzał

loru białego, zaopatrzoną co kawałek w sęki. Byłem wówczas bity parę razy i po każdym biciu pisano protokół. Za każdym biciem odpowiedź była jedna i ta sama.

Trudno mi powiedzieć, ponieważ już nie pamiętam jak długo mnie przesłuchiwali, ale mnie zmasakrowali do tego stopnia, że ciało moje było całe sine i skrwawione. Na skutek pobicia chwilowo straciłem przytomność i upadłem. Po odzyskaniu przytomności pozostałem w mieszkaniu i byłem naocznym

świadkiem przesłuchania pozostałych wartowników (...). Nadmieniam, że w czasie przesłuchania Ludwika Waltosia bito go do tego stopnia, że wybili mu oko.

Po tych przesłuchaniach wyprowadzono do ogrodu sołtysa: Warczaka Andrzeja, Woźnego Tadeusza, Waltosia Ludwika i Andrzeja Drzala i w ogrodzie koło kopca z ziemniakami kazano im najpierw uklęknąć na kolana, a następnie jeden z hitlerowców strzelał do każdego po kolei w tył głowy”.

Zeznania w tej sprawie złożyła również w dniu 7 kwietnia 1979 roku Janina Styka, córka ówczesnego sołtysa Jana Waltosia: „Od urodzenia mieszkam w Rudnej Wielkiej. W czasie oku-

pacji hitlerowskiej, ojciec mój Jan Waltoś, który zmarł 7 lat temu pełnił funkcję sołtysa we wsi Rudna Wielka.

Pamiętam, że w miesiącu lutym w 1943 r. przyjechało do nas do wsi, to znaczy do mojego ojca około 200 hitlerowców [...] Jeden z hitlerowców, który mówił po polsku, zażądał od ojca listy wartowników, którzy poprzedniej nocy mieli pełnić służbę a konkretnie pilnować porządku. Gdy ojciec dał im wykaz wartowników, hitlerowcy ci rozeszli się po wsi i za chwilę sprowadzili około 60 osób. Byli to obywatele ze wsi Rudna Wielka. W liczbie wyżej wymienionych osób było część wartowników [...] Wszystkich wartowników wołali po kolei do mieszkania naszego domu na przesłuchanie. W czasie przesłuchania wszystkich wartowników bardzo bili [...] Spośród przesłuchiowanych wartowników wybrano 4-ch, a to: Warczaka Andrzeja, Drzala Andrzeja, Ludwika Waltosia i Woźnego, którego imienia nie pamiętam. Wartowników tych odprowadzono do naszego ogrodu na odległość około 50 metrów od naszego domu i tam przy kopcu z ziemniakami kazano im paść na kolana i następnie ich rozstrzelano [...]”.

Wiktoria Warczak, żona zamordowanego Andrzeja Warczaka, w dniu 26 maja 1978 roku opowiadała: „W czasie okupacji mieszkaliśmy z mężem Andrzejem Warczakiem i 4-giem dziećmi w Rudnej Wielkiej. Mój mąż był kolejarzem i liczył 40 lat. Od



Andrzej Drzał z żoną Marią oraz synami Stanisławem i Kazimierzem – fot. ze zbiorów rodzinnych

czasu do czasu wyznaczany był do warty gromadzkiej (dziesiętników), która miała pilnować porządku we wsi. Z końcem lutego 1943 roku pełnił on właśnie taką służbę. W tym czasie ktoś poprzecinał druty telefoniczne na stacji kolejowej w Rudnej Wielkiej.



Andrzej Warczak – fot. ze zbiorów rodzinnych

W związku z tym Niemcy przeprowadzili we wsi pacyfikację. W szczególności przyjechało do Rudnej kilkudziesięciu Niemców, którzy łapali ludzi we wsi i doprowadzali do domu, a raczej koło domu nieżyjącego już sołtysa Jana Waltosia.

Do mnie do domu przyszło dwóch Niemców mówiących po niemiecku z trupimi czaszkami na czapkach i zabrało męża również pod dom sołtysa. Za chwilę wyszłam za nim i widziałam dużą ilość mieszkańców wsi zgromadzonych koło domu sołtysa. Zobaczyłam tam też stojących osobno czterech mężczyzn: Tadeusza Woźnego, Ludwika Waltosia, Andrzeja Drzała i mego męża. Byli brani kolejno do domu sołtysa i tam – jak mi potem opowiadała żona sołtysa – bili ich Niemcy. Po jakimś czasie wszystkich czterech wymienionych mężczyzn Niemcy wyprowadzili z domu sołtysa. Byłam przekonana że prowadzą ich na rozstrzelanie i zemdlałam z rozpaczy. Kiedy przyszedłam do siebie dowiedziałam się, że zostali oni rzeczywiście rozstrzelani”.

Józef Woźny, brat Tadeusza, w dniu 11 kwietnia 1979 roku złożył następujące zeznania: „W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkam w Rudnej Wielkiej, pracowałam na PKP w Rze-

szowie. Pamiętam, że było to dnia 26 lutego 1943 roku. Był to chyba nawet piątek, gdy przyszedłem rano na dworzec w Rudnej Wielkiej i zobaczyłem na dworcu w Rudnej około 30 hitlerowców w mundurach podobnych do koloru takiego jak nosili wojskowi. Pamiętam, że byli uzbrojeni w krótką broń. Około godziny 3-ciej po południu wróciłem z pracy i wówczas dowiedziałem się, że hitlerowcy zamordowali mego brata Woźnego Tadeusza. Poszedłem zaraz na miejsce egzekucji, która odbyła się w ogrodzie sołtysa Jana Waltosia. Po przybyciu na miejsce poznałem mego brata oraz pozostałych rozstrzelanych, a to: Andrzeja Warczaka, Andrzeja Drzała i Ludwika Waltosia”.

Wydarzenia te dobrze również pamięta Pani Stanisława Surowiec, której z tego miejsca serdecznie dziękuję za to, że zechciała podzielić się z czytelnikami swoimi wspomnieniami.

„To był słoneczny, mroźny, zimowy dzień. Nigdy tego dnia nie zapomnę. Pamiętam, jak zobaczyłam 4 uzbrojonych esesmanów, którzy szli „starym gościńcem”, a następnie przeszli na nową drogę w stronę kościoła. Byli uzbrojeni w karabiny, mieli na sobie niemieckie mundury a na głowach hełmy. Obeszli całą wieś, nie robiąc żadnego zamieszania oraz nikomu, nie robiąc krzywdy. Przechodząc na nową drogę, zauważyli żonę Ludwika Waltosia całą we krwi swojego męża leżącą na mostku przy domu, gdzie mieszkali (w moim sąsiedztwie). Była bardzo zrozpaczona i głośno szlochała, właśnie wróciła z „Gaci”, gdzie zabili jej męża. Niemcy nie zareagowali na widok zakrwawionej kobiety, tylko poszli



Tadeusz Woźny

dalej w stronę kościoła i mówili tylko LOUS, LOUS. Żona Ludwika Waltosia pochodziła z Pogwizdowa Nowego, pracowała na plebanii w Rudnej za czasów księdza Kulczyckiego. Później razem z mężem wyjechali do pracy we Lwowie, ale gdy Sowieci wkroczyli do polskich miast, m.in. do Lwowa, rodzina wróciła do Polski.

Pozostałych przesłuchiwałam również znałam. Czterech z nich

było moimi bliskimi sąsiadami (Ludwik Waltoś, Franciszek Gałek, Józef Rzucidło, Tadeusz Woźny). To byli dobrzy ludzie, których wszyscy szanowali i zawsze o nich dobrze się mówiło. Zabrano ich na przesłuchanie dlatego, że właśnie ci mężczyźni byli wyznaczeni do warty we wsi. Sołtys Jan Waltoś wyznaczał mieszkańców wsi na pełnienie wart.

Niestety, w noc, w którą pełnili wartę, doszło do przecięcia drutów na kolei. Mieszkańcy mówili, że to AK. Niemcy za to, że wartownicy nie dopil-



Tadeusz Woźny – fot. ze zbiorów rodzinnych

nowali i doszło do tej sytuacji oraz że nie wydali, kto tego dokonał, maltretowali ich i katowali. Ci, którzy przeżyli, (Franciszek Gałek i Józef Rzucidło) opowiadali potem, jak bolesnych doznali tam chwil oraz przez wiele późniejszych lat się leczyli.

Naocznym świadkiem samego rozstrzelania wartowników nie byłem, ale pamiętam, jak po kilku dniach stałem przy organistówce (dom Trzeciaków) i widziałam, jak niesiono cztery trumny jedną za drugą na cmentarz.



Józef Rzucidło, lata 70.
– fot. ze zbiorów rodzinnych

W drodze na cmentarz nie towarzyszył zmarłym ksiądz. Za trumnami szło jedynie kilka osób (pewnie najbliższa rodzina)”.
Odjeżdżając, Niemcy zabrali ze sobą pewną ilość mieszkańców wsi jako zakładników, zapowiadając, że w razie jakie-

goś wypadku we wsi, wszyscy zostaną zabici. Po pewnym jednak czasie wszyscy zakładnicy powrócili do domu.

W dniu 24 lipca 1980 roku wiceprokurator Okręgowej Komisji Bada-

nia Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie postanowił zawiesić śledztwo w sprawie popełnionego morderstwa w Rudnej Wielkiej, wobec niemożności ustalenia nazwisk sprawców.

Wspomnienie to dedykuję rodzinom ofiar.

Oprac.
Olga
Rusin-Przywara



UZUPEŁNIENIE DO ARTYKUŁU O WALENTYM CZYŻU ROZSTRZELANYM W DNIU 30/31 PAŹDZIERNIKA 1943 R. („RUDNIAN” 7, S. 16-17)



Walenty Czyż z siostrami – Katarzyną i Marią oraz rodzicami Zofią i Władysławem Czyżami na tle domu rodzinnego.

Obwieszczenie!

Za „zbrodnie wykroczenia przeciwko 1 i 2 Rozporządzenia o zwalczaniu napadów na dzieła niemieckiej odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 2. 10. 1943 (Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatorstwa Nr. B2 43) zostały następujące osoby przez Sąd doraźny Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD w Okręgu krakowskim w dniu 31. 10. 1943 skazane na karę śmierci:

- | | | |
|--------------------|---------------------|-------------------------|
| 1. Czyż Walenty | 6. Auriga Rudolf | 11. Ozóg Stefan |
| 2. Falandys Michał | 7. Czarnik Józef | 12. Pryjda Bronisław |
| 3. Jacykow Leon | 8. Drukpa Stanisław | 13. Pryjda Rudolf |
| 4. Jadach Andrzej | 9. Gut Franciszek | 14. Różański Jan |
| 5. Pragłowski Emil | 10. Kyc Władysław | 15. Sieracki Franciszek |

**Na osobach pod Nr. 1-5 wyrok został już wykonany.
Zasądzeni od Nr. 6-15 są przedstawieni do ułaskawienia.**

Czyż Józef w następnych latach mieszkając w obozie der Kreithausmenschchen Reichthal i Działka powierzył się doświadczonej pomocy i przewodnictwu siostry na Rzeszowie, obywateli państwa z Polski, Niemiec, Czechosłowacji, albo też obywateli Rzeszy, Niemiec, którzy wzięli udział w pracy obozowej Generalnego Gubernatorstwa, w tym wypadku: a) nie straszyli na podstawie wyroku śmierci, b) nie złożyli wyroku śmierci na tych, do ułaskawienia przedstawionych osobach, a natomiast w ten sposób, że za każdy z nich złożyli na osobach stojących pod opieką Rzeszy Niemieckiej, przynajmniej dziesięć z wyżej wymienionych osób nie skorzysta z aktu łaski.

Dlatego leży w interesie niemieckiej ludności

przez matymistowe ujęcie

względnie spowodowanie ujęcia sprawy lub sprawców

albo przez odpowiednie oddziaływanie na im znajome zhałamowane jednostki

albo przez doniesienie podejrzanych osób

o to się postarać, aby wyrok na tych do ułaskawienia przedstawionych osobach nie został wykonany.

Reichthal, dnia 1. listopada 1943 r.

Der SS- und Polizeiführer
im Distrikt Krakau.

Historia Rodu Dąbskich cz. V^o

Stefan Dąbski (2)

W poprzednim artykule o Stefanie Dąbskim z Rudnej Wielkiej przedstawiono jego udział w wojnie 1919-1920. Dodać można, że musiał zachować od dziesięć lat w pamięci popiersia ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, które w rodzinnym domu na Kujawach, w Ludzisku stały w pokoju jadnym w narożnikach naprzeciw wieszaków, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. W artykule poprzednim wskazano krótko drogę do wojska, podstawowe fakty biograficzne z młodości. W latach I wojny światowej matka spisała swoją ostatnią wolę dla dzieci. W liście do najmłodszego syna pisała: „Kochany Stefanku! [...] drogi synu, którego los tak bardzo leży mi na sercu! Twoje usposobienie i Twój charakter, o ile go poznałam, uspokaja mnie, że zostaniesz zawsze prawym, że pójdziesz śladem Ojca Twego, drogą Bożą i drogą dobrego Obywatela Polaka.” Napominała: „bądź dobry dla swoich sióstr”, nakazywała pamiętać zawsze o nieszczyśliwych i potrzebujących, być „w zgodzie z Bogiem i bliźnimi”. Zdaje się, że Stefan nie zawiódł tych nadziei.

Jeszcze przed śmiercią Marii z Mittelstaedtów (która nastąpiła w 1919 roku) dwudziestoparoletniego Stefana swatano z nieznaną osobą. Zachował on list od jednej z sióstr; z matką oraz starszą siostrą, która trzymała go do chrztu, Stanisławą Bartoszewiczową, przesyłały mu – do rozważenia przy komunii przedślubnej i do pokazania przyszłej żonie – wiersz stryjcznego dziada napisany w 1872 roku dla Marii z okazji zaręczyn z ich ojcem, Antonim Dąbskim. Jan Mittelstaedt pouczał m.in., że nieuniknione w życiu „cierpienie daje sposobność próby i zwycięstwa”. Jego wnuczki na marginesie przypominały Stefanowi, że „te rady, które dziadek daje”, dotyczące miłości, poświęcenia i wysiłku uszczęśliwienia współmałżonka, „sto-

szą się tak samo do mężczyzn, jak do kobiet”. Nie wiemy, kim była niedoszła żona Stefana, ale wszystko wskazuje na to, że po paru latach Zofia z Rudnej Dąbska, córka Stanisława (której kuzynki współczuły, że wyszła za mąż za człowieka prawie nieznanego), wygrała. Młody oficer rezerwy, który zawitał do ich dworu poznać rodzinę na trasie służbowej podróży (konwojował transport koni z Wielkopolski), poprosił jej ojca o możliwość powrotu, jak tylko nadarzy się okazja, bo upodobał sobie jedną z pań Dąbskich. Stanisław Dąbski poinformowany, że spłata Stefana z majątku rodzinnego w Wielkopolsce straciła przez denominację marki po wojnie wartość i nie pozwala mu zakupić własnej ziemi, miał ponoć zapytać jedynie o stosunek do religii oraz zdolność i chęć do pracy.



1927 lub 1930 Stefan odwozi gości swej siostry z Wyszakowa pod Środą Wlkp.

Dwa śluby i podwójne przyjęcie weselne, starszej Maryni wychodzącej za Marcina Brykczyńskiego i Zofii ze Stefanem, odbyły się w Rudnej po świętach Bożego Narodzenia 1924 roku. Stefan został przyjęty do Rudnej jako zięć i wkrótce współgospodarz Rudnej przeznaczonej dla Zofii (Maria została wyposażona majątkiem Krzywe). Senator Stanisław zachował dla siebie ostatecznie jedynie „gospodarstwo lasowe”.

Ale zanim Stefan pojawi się w Rudnej, wyszedł z wojska w 1921 roku jako

oficer rezerwy – jak charakteryzował go dowódca, wówczas ppłk W. Anders – „narodowo bardzo dobrze uświadomiony, moralny; zachow[uje się] w każdej sytuacji bez zarzutu”, z taktem, energiczny, stanowczy, wymagający, ale sprawiedliwy, zawsze równy, lubiany i szanowany¹. Z mundurem wojskowym polowym zgodnie z rozkazami z jesieni 1921 roku, zobowiązany też informować wojsko o zmianach miejsca pobytu, od początku 1922 roku zdobywał doświadczenie rolnicze i zarządzania majątkiem ziemianin w Piaskach Tadeusza Karłowskiego (zięcia wspomnianej siostry, Stanisławy, a jego rówieśnika) w powiecie Rawicz. W czerwcu odwiedził siostrę w Chytrowie w powiecie Jarocin, a 2 lipca 1922 zameldował się w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Ostrowie jadąc do Śmiełowa (teraz praktykował u kuzynki, Maniuty, tj. Marii z Donimirskich i Józefa Chełkowskich). Dwa lata później, 31 lipca 1924 roku, zgłosił zmianę miejsca zameldowania: Rudna, pow. Rzeszów! Latem roku 1925 odwiedzali z Zofią rodzinę Stefana w Wielkopolsce, a 4 grudnia roku przyszła na świat w szpitalu we Lwowie ich pierwszodzielną córkę, Marię. Dwa lata później Zofia znów oczekiwała dziecka, tymczasem Stefana wezwano do Poznania. Po sześciotygodniowych ćwiczeniach rezerwistów w lipcu i sierpniu zdążył wrócić na tydzień przed urodzeniem drugiej córki, Izabelli. Czy w październiku mógł pojechać do Poznania na odsłonięcie pomnika jego pułku?

Interesująca dla rekonstrukcji funkcjonowania młodego Dąbskiego w Rudnej może być jego charakterystyka sporządzona po tym pobycie w Poznaniu wedle szczegółowego formularza wojskowego 10 X 1927 roku. Zalety osobiste Stefana (poczucie honoru, odwagę, ideowość, wyrobienie charakteru, siłę woli, stosunek do podwładnych i kolegów, lojalność, obowiązkowość, gotowość ponoszenia odpowiedzialności za własne czyny, szczerość, ambicje, poczucie obywatelskie, takt i obycie towarzyskie) uznano za wybitne, wzorowe bądź bardzo dobre. „Oficer o szlachetnym charakterze. [...] Siła woli i odwaga w boju bez zarzutu. Dbłość

¹ CAW sygn. I.481.D.1450, s. 5 (Tenże: „dobry oficer w boju”, ibid. s. 14, s. 66 bezpośredni dowódca, rtm. Rojewski: „uzdolniony do służby frontowej. Towarzysko bardzo wyrobiony. Koleżeński, ogromnie lubiany”). Dalej cytowane są także dokumenty z teje sygnatury.

o żołnierza bardzo duża, bardzo lubiany [...]” dodawali opisowo dowódcy. Pewne zastrzeżenia wyrazili wobec zdolności fizycznych Dąbskiego („Postawa przeciętna wobec troszkę wadliwej budowy. Oficer o zupełnie wystarczającej wytrzymałości i ruchliwości; [...] schludność doskonała”). Przy potwierdzeniu wysokiej inteligencji i zdolności do uczenia się, bardzo dobrego wykształcenia, szeregu zdolności kierowniczych (energii, stanowczości, zimnej krwi i wybitnego zmysłu wychowawczego, samo-



Zofia i Stefan Dąbscy w Rudnej Wielkiej

dzielnosci i dużej inicjatywy) oraz uznaniu podporucznika za bardzo dobrego, umiejętnie wykładającego instruktora, ostatecznie wyrokowano: „Stosunkowo młody oficer nadający się w zupełności na dowódcę plutonu; na dowódcę szwadronu mało wyrobienia”. Trzy lata później przychylniej oceniono możliwości fizyczne Dąbskiego: „Dobry jeździec i dość dobry rębacz, fizycznie dostatecznie wyrobiony. [...] Daje sobie bardzo dobrze radę z oddanym mu pod komendę oddziałem”. W tym samym 1930 roku dowództwo 15 pułku ułanów poznańskich, z zaświadczeniem z Ministerstwa Sprawiedliwości o niekaralności Stefana, wystąpił z wnioskiem o jego awans na porucznika. Z akt można też jednak wyczytać pierwsze sygnały pogorszenia się zdrowia: po powołaniu na ćwiczenia w 1929 roku Stefan uzyskał zwolnienie z lekarskim orzeczeniem kategorii B. Fotografie potwierdzają, iż tego roku po żniwach udostępnił dla

wojska na ćwiczenia kawaleryjskie pola rudzieńskie. Już w czerwcu roku następnego, jak wiemy, stawiał się na rozkaz pułkowy w Poznaniu i ukończył znowu z wynikiem bardzo dobrym obowiązujące go ćwiczenia dla rezerwistów. W 1933 roku w dniu święta pułkowego (23 IV) zawiązano Towarzystwo byłych Żołnierzy 1 pułku ułanów wielkopolskich (15 pułku ułanów poznańskich), do którego wstąpili wszyscy oficerowie i podoficerowie służby czynnej i rezerwy, zwłaszcza ułani związani z pułkiem od powstania wielkopolskiego – Stefan Dąbski jest w spisach pod numerem 49. Musiał być w Poznaniu, co poświadcza fotografia w mundurze galowym.

Tymczasem wielki światowy kryzys ekonomiczny od początku lat 30. nie ułatwiał gospodarowania na wsi; mimo zwiększania produkcji rolnej było coraz trudniej – ceny produktów rolnych spadały. Stefan dbał o gospodarstwo rudzieńskie, w miarę możliwości pomagał swoim siostrą, angażował się społecznie w gminie i powiecie. W 1933 roku urodziło się trzecie dziecko – niestety zamiast wyczekiwanego męskiego potomka na świecie pojawiła się znowu córka, Ela. Nie udało się zachować ciągłości Dąbskich z Rudnej.



Stefan na schodach dworskich 1927

Stefan, jako absolwent gimnazjum humanistycznego, pewnie i pod wpływem teścia, Stanisława, przejawiał również zainteresowania historią, co znać nie tylko w nowszych zakupach do biblioteki rudzieńskiej, także ostatnich,

powojennych (miała też na nie może wpływ już i najstarsza córka Maria, która pierwszy rok na Uniwersytecie Poznańskim studiowała historię). Pieczęć biblioteki w Rudnej noszą np. tomy powieści historycznych Teodora Parnickiego. W dwudziestolecie międzywojennym kiedy powstała idea stworzenia „Polskiego Słownika Biograficznego” (PSB), historycy apelowali do rodzin posiadających archiwa prywatne do wspomagania prac profesjonalnych biografistów, opracowujących sylwetki wybitnych Polaków. Pierwsza litera nazwiska sprawiła, że Dąbskimi należało się zająć dość szybko (dziś dopiero w tym słowniku realizowane są tomy ostatnich liter alfabetu). W rodzinie współpracę koordynował tzw. stryj Kajetan z Leśniewic – od 1935 roku dostarczył 6 na 14 haseł do PSB². Opracowywał je z pomocą członków związku rodzinnego, powołanego po zjeździe członków rodu w 1930 roku w Winarach (dziś Warka, Muzeum Pułaskiego) u Wacława Dąbskiego, który był jego inicjatorem wraz z Kajetanem³. Anna z Żabna (córka Mieczysława Dąbskiego i Anieli z Mieczkowskich, od 1935 roku żona węgierskiego Dąbskiego: Pała Domszkyego, prowadzącego dla Kajetana kwerendy archiwalne) wspominała w swoich listach, iż „stryj” Kajetan pisze z Winar, przebywając u Wacława, że otrzymali życzenia świąteczne od Stefana z Rudnej: „To bardzo przyzwoity i solidny człowiek, którego prawdziwie cenię jako jednego z bardziej godnych członków rodziny”⁴. Wskazywałoby to, jak i zapowiedź Stefana, że ma wpaść do Warszawy, gdzie mieszkał Kajetan, na współpracę w ramach związku rodzinnego, może udostępnianie dokumentów po linii konarskiej, które dziedziczył Stefan. Materiałną dokumentację udziału w takich pracach nad historią rozrodzonej od wieku XIV rodziny stanowiły w Rudnej np. maszynopisy kilku haseł opublikowanych potem w PSB, a także zapewne niektóre portrety z tzw. galerii przodka. Zapewne i drzewo genealogiczne Dąbskich wykreślone na podstawie herbarzy w 1943 roku w Rudnej przez Stefana pozostaje w związku z tymi zainteresowaniami całą ogromną rodziną rozproszoną po całej Polsce.

Okupacja hitlerowska w Rudnej, jak wcześniejsza działalność gospodarska i społeczna Stefana, wymagałyby osobnej uwagi. Teraz jedynie zauważmy

² Z ówczesnego niezrealizowanego w większej części zapotrzebowania redakcji na 42 historycznie znaczących Dąbskich. Zob. Joanna Prosińska-Giersz, *Hrabianka Anna z Żabna*, Toruń, wyd. Adam Marszałek, 2007, s. 94.

³ *Ibidem*, s. 10 i 135.

⁴ *Ibidem*, s. 74. Kajetan był pod wrażeniem Stefana z Rudnej: „przekazano mu majątek i dobrze go prowadzi” – mówił w Poznaniu do matki Anny (*Ibid.*, s. 80).



Przy lokomotywie

strzępki informacji o jego udziale w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku. 15 pułk ułanów poznańskich był mobilizowany od 24 VIII w grupie jednostek przeznaczonych do wzmocnienia obrony granicy na zachodzie lub wschodzie w ramach mobilizacji alarmowej (36 godzin na osiągnięcie gotowości bojowej). Nocą z 26/27 sierpnia do Kraśnika, Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, 50 km na wschód od Lublina, ruszyły z Poznania transporty kolejowe z 18 oficerami, 591 podoficerami i szeregowymi, końmi i ponad 40. tonami „materiałów wojennych”... Stefan jedynie przy swoich odznaczeniach pozostawił adnotację: „wszystkie legitymacje utracone jesienią w Jabłonie w 1939 roku.” Co stało się we wsi na Lubelszczyźnie pod Wysokiem w kierunku na wschód, na Krasnystaw? I dlaczego był więziony od 1 do 14 listopada 1939 roku przez Niemców w Rzeszowie (w 1958 roku, starając się o Krzyż Powstania Wielkopolskiego, w kwestionariuszu poda dla ZBoWiD, aresztowania „powód niewiadomy”, co mogłoby wskazywać na uwikłanie w walkę z Armią Czerwoną po 17 IX). Na początku września był jeszcze w Rudnej, bo 8 IX kwitował w gminie w Świlczy oddanie pary koni i 2 wozów taborowych (podwód). Ale już 8, 9 i 10 X rozmaite rekwirunki potwierdzała żona, Zofia. Oznacza to, że Stefana nie było w domu. Zapewne jeszcze we wrześniu wyruszył na północ, w stronę Kraśnika...

Po powrocie do Rudnej jako Treuhänder zarządzał Rudną aż do przeprowadzenia parcelacji w ramach reformy rolnej przez rząd lubelski i aresztowania 18 X 1944 roku. Po zwolnieniu z więzienia w Rzeszowie, wcielony do wojska został jednak już po dwu miesią-

cach zdemobilizowany. Próbował szczęścia w Krakowie, gdzie z kuzynem żony, Tytusem Trzecieckim, zaczęli świadczyć usługi transportowe. Kiedy jednak nadarzyła się okazja, przyjął posadę w Poznaniu (administrował majątkiem kolejowym po Mycielskich w Kobylem Polu). Sprowadził z Rzeszowa najstarszą córkę, Marię, która rozpoczęła studia na Uniwersytecie Poznańskim, następnie – żonę z Rzeszowa; wynajmowali pokój w starej kamienicy. Najmłodsza córka została oddana do internatu; starsze, studentki, zarabiały korepetycjami.

Ze względu na stan zdrowia Stefan zmienił pracę: od 1 marca 1949 roku prowadził księgozbiór Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, z którym w 1952 roku znalazł się w nowopowstałej Bibliotece Głównej Akademii Medycznej w Poznaniu. W trudnej pracy organizacyjnej i wysiłku przystosowywania siedziby do potrzeb tej instytucji uczestniczył mimo wieku i choroby serca⁵.



Stefan w polu dorodnych buraków

1 VI 1957 roku odbył się ślub najmłodszej Dąbskiej z młodym inżynierem i lotnikiem sportowym. W 1959 roku najstarsza córka Maria, która od 1955 roku pracowała już w Warszawie, uzyskała II stopień specjalizacji w zakresie neurologii, a 2 XII 1960 roku doktorat nauk medycznych. Stefan uzgadnia z prawnikiem, że może jej – choć nie jest, jak nakazywał w kodycyłu wedle prawa austriackiego fundator, mężczyzną – przekazać jednak – wobec przemian społecznych i obyczajowych – kuratorstwo tzw. Galerii Dąbskich. W grudniu 1959 roku córka średnia, Izabella, obroniła na Uniwersytecie Poznańskim

doktorat z botaniki. Dąbscy mają otrzymać mieszkanie spółdzielcze w nowym bloku; Stefan nie doczeka niestety objęcia samodzielnego lokum. Umiera na serce 30 IV 1961 roku.

W krótkim pożegnaniu wspominała „szanowanego kolegę” w „Biuletynie Biblioteki Akademii Medycznej w Poznaniu” mgr Krystyna Karwowska: „Nie lubił mówić o sobie”. To zdanie zwraca uwagę na wyprofilowanie biogramu – charakterystyczne przemilczenia (nie tylko przeszłości wojskowej) stanowią wyraz konieczności czasu niezwykłego byłym ziemianom: „Z zamiłowania rolnik”, praktykę rolniczą zaczął po maturze w roku 1914, administrował majątkami w Wielkopolsce i rzeszowskim. Praca bibliotekarza odpowiadała mu „ze względu na zamiłowanie do obcowania z poważną literaturą”, „odznaczał się rozległą wiedzą, znał kilka języków obcych. Te umiejętności przy znakomitej pamięci i ogromnej kulturze towarzyskiej predestynowały go na opiekuna księgozbioru naukowego i doradcę korzystających [...]. Dziedzina historii, a zwłaszcza czasy starożytne oraz historia Polski szczególnie go pociągały. Posiadał bogatą w monografie i źródła bibliotekę własną, dużo czytał, [...] buntował się czasem przeciw zbytnej, jego zdaniem, formalistycy przepisów, potrafił im się jednak podporządkować i nadzwyczaj dokładnie i sumiennie wypełniał niezliczone rubryki ksiąg inwentarzowych czy powielał tysiące kart katalogowych. Dla nas [...] zawsze miał miłe słowo i dobry uśmiech, zabawiał estetycznym dowcipem czy anegdotką z dawnych lat. Znając doświadczenie i mądrość życiową naszego nestora nie raz korzystaliśmy z jego rad udzielanych zawsze z wielką delikatnością i dobrocią. W dniu 3 maja zegnaliśmy go na cmentarzu wildeckim wraz z licznym gronem rodziny, przyjaciół, towarzyszy broni i znajomych”. Władze Akademii więcem wyraziły ocenę „zasłużonego i ofiarnego pracownika”. Autorka zakończyła wspomnienie bardziej osobistym akcentem: „Charakterystyczna, niepowtarzalna sylwetka kolegi Dąbskiego w popielatym – trochę staroświeckim ubraniu – i jego dobry, życzliwy uśmiech pozostaną nam zawsze miłym wspomnieniem”.

Oprac.
Barbara
Judkowiak



⁵ M. Karwowska, *Wspomnienie o koleżce p. Stefanie Dąbskiej (30.6.1893 – 30.4.1961)*, „Biuletyn Akademii Medycznej w Poznaniu”, z. 15, s. 63. Dalej cytaty ze s. 64.

HISTORIE RODZINNE

Artykuł zaczerpnięty z magazynu „Historia” publikowanego w Dzienniku „Super Nowości” z dnia 9 grudnia 2007 roku.

Historie rodzinne to tytuł rubryki w Dzienniku Super Nowości, który cieszył się dużą popularnością czytelników. Jako stały czytelnik tej rubryki postanowiłem przedstawić 2 historie mojej rodziny, które ukazały się na łamach tej gazety. Historię mojego pradiadka pragnę przedstawić w tym numerze „Rudniana”, natomiast przeżycia frontowe mojego ojca – legionisty, który brał udział w walkach z bolszewikami, zawarte w Historii Nr 21 z dnia 18 maja 2008 roku ukaże się w późniejszym wydaniu Kwartalnika.

„Antoni, który namieszał w historii (Jak frontowy żołnierz Franciszka Józefa I zaprowadził chłopów przed tron)”

A było to tak. Nasz region w czasie zaborów znalazł się w granicach niewoli austriackiej i jak powszechnie się uważa, żyło się w nim lepiej niż pod zaborem rosyjskim i pruskim. Szczególnym zaufaniem Polaków cieszył się Franciszek Józef (w każdym domu wisiały jego portrety), który z jakichś powodów cho-

wał wielki sentyment do naszych rodaków. Kiedyś miał nawet przyznać z gorczy: „Wszyscy mnie opuszczają, na jednych mogę tylko liczyć – na Polaków”. Tak więc oni pełnili w cesarstwie ważne państwowe obowiązki. Do służby cesarskiej trafił podówczas poborowy Antoni Woźny z Lipia koło Głogowa.

Historię mojego pradiadka przekazała mi moja mama. Jak wynika z jej przekazu, pradiadek przez dwanaście lat służył w Gwardii Przybocznej Cesarza Austrii Franciszka Józefa. Był też ordynansem Generała Cesarskiej Armii. Z tego okresu znany mi jest jeden mały epizod, a mianowicie: o wyznaczonej porze pradiadek miał podawać małej dziewczynce odtłuszczone mleko, podawał natomiast pełne mleko i był rad, że dziewczynka przybiera na wadze. Antonii bardzo sobie cenił tę służbę i został za nią nagrodzony. W nagrodę za służbę i zasługi miał do wyboru pobieranie tzw. kopytkowego przy drodze wjazdowej do Rzeszowa – czyli opłaty od każdej furmanki wjeżdżającej do miasta – lub koncesji na prowadzenie sklepu. Pradiadek wybrał koncesję i otworzył sklep w rodzinnej miejscowości. Co tam sprzedawał? – tzw. Szwarc, mydło i powidło, jak za tamtych czasów.



Kartka ze specjalnej kolekcji Super Nowości. Rzeszów, rynek w dniu targowym, koniec XIX wieku. Parking dla konnych furmanek, które przed wjazdem do miasta opłacały kopytkowe

Ważnym elementem życia mojego pradiadka był wątek rodzinny. Poznał on i poślubił za żonę mieszkankę Wiednia, z którą spędził resztę swojego życia w rodzinnym Lipiu, wychowując jedyną córkę. Moja prababka wiedeńska urodziła się na Morawach w miejscowości Ołomuniec i nazywała się Srowrzalik. Jako mieszkanka Lipia była bardzo popularną Morawką i aktywną działaczką życia publicznego. Ciekawostka: jak mówiła moja mama, babka Morawka brała udział w masowym pochówku zmarłych na cmentarzu cholerycznym w Głogowie, w czasie panującej w tym okresie epidemii „Hiszpanki i cholery”. Uwzględniając współczesne teorie, że epidemie zdarzają się co 100 lat, wymieniony wyżej przykład może mieć logiczne uzasadnienie w świetle występującej dziś pandemii.

Antonii Woźny był wiernym żołnierzem, ale umiał też walczyć o dobro najuboższych. Był znanym działaczem społecznym. Utkwiła mi w pamięci szczególnie jedna opowieść. Otóż ówczesne lokalne władze wprowadziły samowolne dodatkowe obciążenia pańszczyńniane, z czym nie zgadzała się miejscowa ludność, więc wyasygnowała do cesarza delegację z zażaleniem. Na czele delegacji stanął właśnie mój dziadek. Jednak po przybyciu do Wiednia okazało się, że tamtejsi urzędnicy nie chcieli w żaden sposób dopuścić delegacji chłopskiej do władcy. *Kto to widział, żeby zwykły chłop rozmawiał z cesarzem?* – Ale mój pradiadek dobrze znał teren i doprowadził chłopów do monarchy. Wtedy jeden z chłopów z Bud Głogowskich, o nazwisku Kogut, ubrany w zgrzebną „plócionkę” upadł na kolana przed cesarzem, mówiąc: „Panie ratuj, bo zginiemy”. Cesarz odpowiedział: „Człowieku, wstań. Tylko przed Bogiem się klęka” i z uwagą wysłuchał skarg chłopów, zapewniając skuteczną interwencję, co wkrótce stało się faktem. Delegacja chłopów do cesarza miała swój wydźwięk społeczny: znacznie ukróciła samowolę miejscowych urzędników.

Po słynnej delegacji starosta rzeszowski wezwał do swojego biura An-

toniego Woźnego i w przypływie szału porozrzucał i zniszczył krzesła w swoim gabinecie krzyżując: „Toś ty do cesarza pojechał, nie mogłeś przyjść do mnie?!”. To że pamięć o wyprawie wiekańskiej mojego pradziadka nie poszła długo w zapomnienie, niech świadczy fakt, że był już na łożu śmierci i odwiedził go z posługą kapłańską ksiądz, to przywitał go na wstępie słowami: „Co Antek będziesz umierał, do cesarza nie pojedziesz?”.

Moja mama przekazała mi także wiele wspomnień o niektórych zwyczajach

panujących na dworze cesarskim. To, że rodzina cesarska była głęboko religijna niech świadczy fakt, że w dzień wielkiego czwartku cesarzowa (matka) obmywała nogi 20 starcom a cesarz 12-stu starszom.

Mój pradziadek zmarł w swoim miejscu zamieszkania, w Lipiu, w roku 1932, a nad jego łóżkiem do końca życia wisiał portret Najjaśniejszego Cesarza, któremu wiernie służył. W jego pamięci cesarz był człowiekiem wrażliwym na ludzką krzywdę i cierpienia, a narodziny księcia Ferdynanda posłużyły do prze-

myśleń i refleksji. Po tym, jak naocześnie przekonał się, w jakich to bólach i cierpieniach człowiek przychodzi na świat, postanowił znieść pańszczyznę na okupowanych terenach.

Pragnę zachęcić szanownych Czytelników kwartalnika „Rudnian” do przedstawienia swoich historii rodzinnych, a także ciekawostek o znaczeniu historycznym i obyczajowym. W ten sposób wzbogacimy wiedzę o naszej miejscowości i ocalimy od zapomnienia wiele zdarzeń.

Oprac. Marian Jamuła

Adam Żywiec – działacz sportowy i kronikarz

Wspomnienia córki Bogumiły

Mój tato Adam Żywiec: mieszkaniec Zaczernia i Rudnej Wielkiej, utalentowany działacz sportowy i kronikarz, osoba, która tworzyła historię sportu w Zaczerniu i działała społecznie zarówno w Zaczerniu, jak i w Rudnej Wielkiej, barwna i nietuzinkowa postać, wyróżniająca się pod wieloma względami – elegancji, kultury, pomysłowości, punktualności, obowiązkowości i pracowitości, poszanowania innych ludzi.

Rodzina Żywców pochodziła z Żywca, stąd nazwisko Żywiec. Jednakże nestor rodu Sebastian Żywiec, dziadek Adama, wyjechał z Żywca. W 1893 roku kupił bardzo dużą działkę od Polskich Kolei Lwów w Zaczerniu, na której wybudował dom z karczmą o nazwie Casablanka. (Obecnie w tym miejscu znajduje się karczma u Jana.) Dzięki temu rodzina Żywców na stałe osiedliła się w Zaczerniu, miejscowości leżącej nad rzeką Czarną, tą samą, która płynie przez Rudną Wielką.

Adam Żywiec urodził się w Wigilię 1922 roku w Zaczerniu i tu spędził dzieciństwo i młodość. Ale swoje dorosłe życie związał z Rudną Wielką, poślubiając w Walentynki 1943 roku Katarzynę Czyż. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Rudnej Wielkiej i mieszkali w niej do końca swoich dni.

Adam Żywiec od najmłodszych lat interesował się sportem, a szczególnie piłką nożną. Stał się wręcz pasjonatem

piłki nożnej i sportu w Zaczerniu, tym bardziej, że Zaczernie należało do pierwszych wsi w Polsce, w których bardzo wcześniej, bo jeszcze w latach trzydziestych XX wieku rozwinął się ruch sportowy na szerszą skalę. Już wtedy Adam

i jego młodszy brat Henryk należeli do drużyny piłkarskiej młodzików.

W dziedzinie sportu Zaczernie aktywnie współpracowało z Rudną Wielką. Ciekawostką jest to, że drużyna piłkarska z Zaczernia rozegrała swój pierwszy mecz piłki nożnej w dniu 3 maja 1935 roku właśnie z zespołem Rudnej Wielkiej, wygrywając go w stosunku 3:2. Drużyna piłkarska z Zaczernia nie zaprzestała swojej działalności nawet w okre-

sie wojny. Mimo zakazów okupanta rozegrała kilkanaście spotkań z Głogowem, Rudną Wielką, Miłocinem oraz Resovią Rzeszów. W meczach tych Adam Żywiec był już zawodnikiem – bramkarzem lub napastnikiem, co pozwoliło mu dla drużyny zaczerskiej zdobyć niejedną bramkę.

Ożywioną działalność sportową prowadzono w Zaczerniu po wojnie. W 1947 roku utworzono tam komitet budowy boiska sportowego i założono Klub Sportowy Zaczernie. Wszystkie formalności związane z utworzeniem powyższego komitetu i z założeniem klubu sportowego załatwiał oczywiście Adam Żywiec, mimo iż wtedy był już mieszkańcem

Rudnej Wielkiej. Wszedł on też w skład zarządu Klubu Sportowego, pełniąc funkcję sekretarza.

Budowę boiska sportowego w Zaczerniu pod względem finansowym bardzo mocno wspierała rodzina Żywców z własnych dochodów: rodzice Adama i Henryka z prowadzenia karczmy, Adam z produkcji napojów gazowanych, a Henryk z produkcji wyrobów wędliniarskich.

W Klubie Sportowym Zaczernie utworzono cztery sekcje, między innymi sekcję szachową, która przeprowadzała turnieje szachowe. W 1948 roku sensację wywołała zwycięska partia młodego szachisty Henryka Żywca, wtedy również mieszkańca Rudnej Wielkiej, z liderem turnieju szachowego.



Młodzi małżonkowie – Katarzyna i Adam Żywcowie



Małżonkowie – Katarzyna i Adam Żywcowie

W 1948 roku Adam Żywiec został sędzią piłki nożnej, w ten sposób stał się pierwszym sędzią wyłonionym z Klubu Sportowego Zaczernie. Jako sędzia szybko awansował i sędziował mecze na wszystkich szczeblach rozgrywek piłkar-



Senior rodu Żywiców – Sebastian z synem Stanisławem i jego żoną (rodzicami Adama i Henryka), z wnuczkami i wnukami – Henrykiem i Adamem na tle domu w Zaczerniu

skich z pierwszą ligą włącznie (obecnie ekstraklasą), np. mecze Legii Warszawa, Górnika Zabrze, Stali Mielec, Wisły Kraków, a także wielokrotnie gratisowo Rudnianki na boisku w Rudnej Wielkiej. Został też sędzią dwóch innych dyscyplin sportowych – szermierki i boks.

Adam Żywiec, będąc sędzią piłki nożnej, równolegle i równocześnie, bo od 1949 roku aż prawie do emerytury pracował zawodowo w wojewódzkich władzach sportowych, a konkretnie na stanowisku sekretarza i kierownika biura Rzeszowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Szerokie były wtedy jego zadania i uprawnienia. W dawnym województwie rzeszowskim organizował regularne rozgrywki drużyn piłkarskich seniorów i juniorów na wszystkich szczeblach okręgu. Organizował również turnieje i mecze towarzyskie, np. w 1977 roku zorganizował na stadionie Rudnianki w Rudnej Wielkiej jedyny mecz między-



Adam Żywiec z żoną Katarzyną i bratową Marią – żoną Henryka

państwowy między Chemie Lipsk (z dawnego NRD) a Resovią Rzeszów, wygrany przez Rzeszowian 1:0. Był też kierownikiem obozów i zgrupowań kadry narodowej juniorów w piłce nożnej.

Niezwykle ciepło mojego tatę wspomina jego bratanek, syn Henryka – Władysław Żywiec. Obydwaj byli pasjonatami piłki nożnej i innych dyscyplin sportowych; mieli więc wspólne zainteresowania i dlatego wiele czasu poświę-

cili nie tylko na dyskusje o sporcie. Władysław, mając wiele wspomnień związanych z moim tatą, nazwał go kochanym i niezapomnianym wujkiem Adamem, bo tata traktował go jak syna, gdyż własnego nie miał. Obydwaj jeździli na mecze piłki nożnej, np. na wygrany mecz Stali Mielec, dzięki któremu ta drużyna w 1973 roku zdobyła pierwszy tytuł Mistrza Polski, a także na mecze siatkówki, koszykówki, boks, żużla i inne imprezy sportowe, np. na zakończenie etapu kolarskiego Wyścigu Pokoju na stadionie Stali Rzeszów. Razem oglądali transmisje telewizyjne z meczów pucharowych, a nawet nocne transmisje z igrzysk olimpijskich w Meksyku. Obydwaj pojechali do Czechosłowacji na półfinały i finały Mistrzostw Świata juniorów w piłce nożnej. Obydwaj przebywali też na zgrupowaniu kadry juniorów Polski, z tym że tata jako kierownik tego zgrupowania, a Władysław jako uczestnik junior. Dzięki temu Władysław miał okazję przez dwa tygodnie trenować z najlepszymi juniorami w Polsce, np. z Adamem Nawalką – późniejszym reprezentantem Polski i trenerem kadry narodowej.

Podsumowując, należy podkreślić to, że Adam Żywiec w pierwszej kolejności wykazał się talentami sportowymi: jako młody zawodnik – piłkarz, jako założyciel i sekretarz Klubu Sportowego, jako sędzia, nie tylko piłki nożnej, ale również szermierki i boks, jako organizator sportu, pracując przez prawie całe życie zawodowe w Okręgowym Związku Piłki Nożnej w Rzeszowie.

Okazało się, że mój tato posiadał również talent pisarski. Ujawnił się on przy pisaniu monografii sportowej.

Adam Żywiec napisał monografię pt. „Sport w Zaczerniu 1930-1987”, która została wydana w 1987 roku przez Ludowy Zespół Sportowy Zaczernie. Opisowała ona działalność Klubu Sportowego, a następnie Ludowego Zespołu Sportowego Zaczernie za długi okres czasu, bo od 1930 roku do lipca 1987 roku. Zawierała też wiele ciekawych informacji o zespołach, które uczestniczyły w rozgrywkach, jak również wyniki i tabele rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo.

Monografię tę, będącą pierwszą wiejską monografią, doceniły nie tylko władze sportowe. Adam Żywiec otrzymał wiele gratulacji. Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie w swoim liście gratulacyjnym napisał między innymi tak: „(...) Z ogromną satysfakcją i zadowoleniem przyjmuję każdy gest społecznego zaangażowania działaczy sportowych, którzy tworząc sami historię, dziś są jej kronikarzami. Przykładem tego jest niniejsza praca społecznego działacza, pasjonata piłki nożnej i sportu w Zaczerniu – kolegi Adama Żywca. (...) Z okazji wydania monografii pt. „Sport w Zaczerniu 1930-1987” złożę wszystkim działaczom, a szczególnie autorowi tej pracy serdeczne podziękowanie i gratulacje, życząc dalszych sukcesów w działalności społecznej i w życiu osobistym.”



Adam Żywiec z opracowanym albumem „Tytuły Jego Świątobliwości Jana Pawła II”

Kolejną pracą Adama Żywca, która „zawędrowała” aż do Watykanu, do papieża Polaka, była antologia pt. „Tytuły Jego Świątobliwości Jana Pawła II”. Album, zawierający 232 tytuły i określenia tytułarne Ojca Świętego, został mu wręczony w czasie audiencji prywatnej w Watykanie, w niedzielę 9 lipca 1989 roku. Inspiracją do zgromadzenia przez mojego tatę tak pokaźnego zbioru tytułów papieża był napis na transparencie „Warszawa wita Ojca Świętego”. Transparent ten znajdował się na Okęciu podczas trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny.

Tytuły papieża zawarte w albumie pochodziły z różnorodnych publikacji literackich, z homilii i przemówień. Wypowiadali je dostojnicy Kościoła, dyplomaci, pisarze, poeci, dziennikarze i wielu chrześcijan świeckich, jak również sam papież.

Album wręczony Ojcu Świętemu składał się z dwóch części: pierwsza część zawierała tytuły podzielone na pięć grup tematycznych, a druga część zawierała wypowiedzi tych osób, w których znalazły się tytuły papieża, wymienione w pierwszej części albumu. Album został wzbogacony dwoma ilustracjami i trzema grafikami.

Antologia tytułów Ojca Świętego Jana Pawła II wzbudziła u wielu osób uznanie dla autora. W „Nowinach” stwierdzono: „Opracowanie antologii, zawierającej 232 tytuły papieża jest aż niewiarygodne, a przecież prawdziwe”. W tygodniku „Solidarność” napisano z kolei tak: „Jesteśmy wdzięczni, że możemy podziwiać to piękne dzieło – wynik żmudnej, benedyktyńskiej wręcz pracy. Precyzyjny dobór tekstów i dbałość wykonania budzą szacunek.” A proboszcz parafii Rudna Wielka – ksiądz Stanisław Wójcik w informacji do wiernych nadmieniał: „Wręczenie osobliwego upominku Władcy Stolicy Apostolskiej stanowiło niezwykle wydarzenie i dostarczyło nam szczególnego splendoru, gdyż jego opracowanie miało miejsce w naszym środowisku”, czyli w środowisku Rudnej Wielkiej. Niech nikogo nie dziwi to uznanie, gdyż najprawdopodobniej nikt – oprócz mojego taty Adama Żywca – nie wpadł na pomysł zebrania tytułów najwybitniejszego Polaka.

Na zakończenie tego opisu osiągnąć pisarskich mojego taty chciałabym dodać, że jego fascynacja papieżem Janem Pawłem II udzieliła się całej rodzinie. Po jakimś czasie ja postanowiłam kontynuować to oryginalne dzieło. W ciągu 12. lat zebrałam bardzo dużo tytułów i określiłam tytułarnych Jana Pawła II, włączyłam do nich tytuły zebrane przez mojego tatę i okazało się, że jest ich razem 1.500. W związku z tym opracowałam kolejną antologię z tymi tytułami, której nadałam nieco inny tytuł, bo „1500 tytułów i określiłam tytułarnych Jego Świątobliwości Jana Pawła II”. Tytułem tym podkreśliłam to, że chyba nikt na świecie – poza ojcem świętym Janem Pawłem II – nie może poszczycić się taką ilością tytułów i zwrotów, jak również określić tytułarnych. Antologię Adama Żywca przyjął sam papież Jan Paweł II



Adam Żywiec z córką Bogumiłą – autorką tego artykułu

w Watykanie, a moją antologię we wrześniu 2018 roku przyjęło muzeum Jana Pawła II w Wadowicach.

Po wydaniu monografii „Sport w Zaczerniu 1930-1987” Adam Żywiec wszedł w skład zespołu redakcyjnego, piszącego monografię Zaczernia pt. „Za-



Adam Żywiec jako sędzia główny na stadionie w Mielcu; po prawej stronie kapitan Stali Mielec Henryk Kasperczak

czernie dawniej i dziś”. Udało się mu napisać przedmowę do tej monografii oraz dwa rozdziały: rozdział „Rys historyczny Zaczernia”, w którym opisał początki osady w XIV wieku, czasy pańszczyzny i właścicieli dóbr ziemskich, czasy pod zaborem austriackim, lata międzywojenne, znamienne wydarzenia, przemysł spożywczy, rozwijający się w Zaczerniu, oddziaływanie kościoła na życie duchowe społeczności zaczerskiej, duszpasterze i ich zasługi, świadczenia społeczne i czasy dzisiejsze do 1986 roku oraz rozdział „Okres II wojny światowej

w Zaczerniu”. Wymieniając tytuły i zakres rozdziału pierwszego tej monografii oraz zakres monografii sportowej, chciałam podkreślić, jak szerokie były zainteresowania Adama Żywca i jak dużo pracy musiał włożyć, by zdobyć odpowiednie informacje na te tematy. Jednakże monografia „Zaczernie dawniej i dziś” nie została wydana za jego życia. A nawet tak się złożyło, że napisanych przez siebie rozdziałów nie zdążył przekazać zespołowi redakcyjnemu w Zaczerniu. W takiej sytuacji pozostały one pamiątką rodzinną.

Na prośbę proboszcza parafii w Rudnej Wielkiej – księdza Stanisława Wójcika Adam Żywiec pisał kronikę budowy kościoła w Rogoźnicy. Prowadził też księgowość komitetu telefonizacji Rudnej Wielkiej i Rudnej Małej oraz przez półtora roku księgowość firmy swojego bratanka Władysława Żywca. Jako ciekawostkę podam, że będąc nauczycielką rachunkowości w Liceum Ekonomicznym w Olkuszu, stworzyłam z moim tatą księgowość komitetu telefonizacji Rudnej Wielkiej i Rudnej Małej.

Na początku 1991 roku Adam Żywiec zakończył pisanie wspomnień wojennych o tamtych tragicznych dniach i latach, jakie miały miejsce w Rudnej Wielkiej oraz o bracie swojej żony Walentym Czyżu – żołnierzu AK rozstrzelanym przez Niemców 31 października 1943 roku. Chciał w ten sposób ocalić od zapomnienia pamięć o bohaterze z czasów II wojny światowej pochodzącym z Rudnej Wielkiej.

Jak widać, mój tato działał społecznie nie tylko w Zaczerniu, ale i w Rudnej Wielkiej. I tu na zakończenie dodam jeszcze jedną ciekawostkę, o której chyba nikt z obecnych mieszkańców Rudnej Wielkiej nie wie, że mój tato Adam Żywiec przekazał mosiężne części maszyn służących mu kiedyś do produkcji napojów gazowanych do ludwisarni do odlania dzwonów, znajdujących się na dzwonnicy przy kościele w Rudnej Wielkiej. Tak więc część wspomnień o Adamie Żywcu jest zamknięta w tych dzwonach.

Takie były dokonania intelektualne jednego z mieszkańców Rudnej Wielkiej – Adama Żywca – na pewno ciekawe i oryginalne, godne upamiętnienia.

Mój tato zmarł 31 maja 1991 roku. Za wcześniej. Miał jeszcze tyle energii i tyle planów. Niestety, nie udało się mu ich zrealizować.

**Opracowała
Bogumiła Reńda z domu Żywiec**

HISTORIA RUDNIANKI W OBRAZIE

Nie przypadkowo zamieszczamy w tym numerze artykuł poświęcony Klubowi, bowiem w 2022 roku będzie Rudnianka obchodzić 70-lecie powstania Klubu. Z tej okazji przygotowujemy album upamiętniający jej historię. Chcemy tym wspomnieniem zachęcić Państwa do współudziału w jego powstaniu. Może ktoś z naszych Czytelników ma w rodzinnych albumach zdjęcia dotyczące działalności Klubu? (zdjęcia z meczy ale i imprez organizowanych przez Klub). Serdecznie prosimy o podzielenie się tą piękną historią naszej drużyny.

Przygoda Ludowego Klubu Sportowego (LKS) w Rudnej Wielkiej rozpoczęła się już w 1935 roku: „3 maja w Rudnej Wielkiej rozegrano zawody piłki nożnej z Zaczerniem, które przegrano 2:3. W tym samym roku rozegrano mecz piłki w Głogowie z tamtejszą drużyną, w której brali udział głogowscy murarze budujący kościół rudzieński. Rudna Wielka przegrała 2:4.

W czasie wojny rozgrywane były mecze z zawodnikami ze Świlczy, Zaczernia a nawet z żołnierzami niemieckimi.

Od 1945 r. rozpoczyna się „prawdziwe granie” w Rudnej Wielkiej. 1 maja 1945 roku Władysław i Marian Międlar, Kazimierz Waltoś, Bronisław Gotkowski i Czesław Trzeciak oraz inni działacze przystępują do organizacji zawodów, zakładają nowe bramki zaczynają na nowo organizować zawody w piłce nożnej. Jest coraz więcej chętnych do gry w „szmaciankę”, coraz częściej rozgrywane są mecze z drużynami z całej gminy. Pewną ciekawostką jest, iż w meczu ze Świlczą Rudna wygrała aż 22:0, a bramkarz z Rudnej cały mecz przesiedział na środku boiska...

Boisko sportowe, to początkowo dwie bramki stojące najpierw na znajdującym przy rzece pastwisku od strony pasterników, z czasem przesuwane. Boisko sportowe na pastwisku powodowało nieraz sprzeciw miejscowych rolników, którzy nawet ucinali bramki by nie dopuścić do niszczenia trawy, na której pasły się krowy.

W 1952 roku Kazimierz Gąsior oficjalnie rejestruje zespół jako LZS „Rud-

nianka”. Od samego początku grali w klasie „B”. Jak pisze Andrzej Pisula: „Ludzie masowo przychodzą na mecze, żyją piłką... W Rudnej Wielkiej w piłkę nożną grają najlepsze drużyny Rzeszowszczyzny.”

To właśnie na lata 50. i 60. przypada okres jej największych sukcesów. Za najlepszych piłkarzy uważano wówczas m.in. Stanisława Warczaka, Zygmunta Skupnia, Stefana Pociaska, Stanisława Nowaka. Drużyna na mecze jeździ po całym województwie (m.in. Dębica, Rakszawa, Sokołów). Warto przytoczyć jeden z komentarzy tygodnika sportowego „Stadion”:



„Rewelacyjna LZS Rudna Wielka kroczy bez porażki. Piłkarze LZS Rudna Wielka są rewelacją tegorocznych rozgrywek. W grupie rzeszowskiej klasy „B” kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. W tej chwili nie przegrali ani jednego meczu z 5 rozegranych spotkań” (z dnia 12 maja 1958 r.).

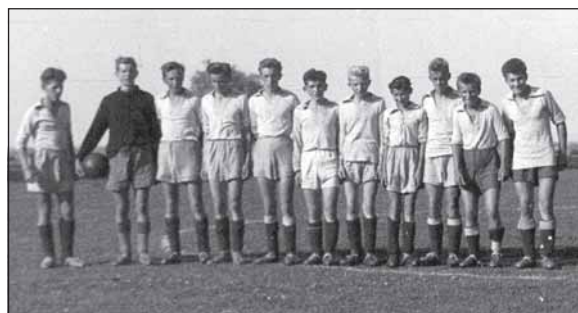
Największe sukcesy drużyna odnosiła za prezesury Kazimierza Waltośa – przez trzy kolejne lata wygrywała turnieje i w 1960 r. zdobyła puchar Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych w Rzeszowie na własność. Mecze orga-



nizowane w Rudnej, jak również te wyjazdowe przyciągają mnóstwo kibiców, mieszkańcy mocno wspierają i dopingują drużynę, są dumni z wyników. Podobnie jest w latach, gdy przesuje Władysław Szkoła – wtedy też rozwijają się inne dyscypliny sportu tj. tenis stołowy, szachy.

Początkiem lat 70. drużyna spada do klasy „C”, co było wynikiem odejścia najlepszych zawodników (wojsko, przejście do innych drużyn), a także brakiem funduszy na podstawowe wyposażenie. Dzięki zaangażowaniu i pracy kolejnych prezesów (Jana Łagowskiego, Stanisława Gotkowskiego, Władysława Kuli, Stefana Lachciaka, Ryszarda Kuli, Adama Rogali), działaczy oraz samych piłkarzy jak i kibiców drużyna odradza się – awansuje do klasy „B”.

W czynie społecznym budowany jest stadion sportowy: „22 VIII 1976 r. urządzona została zabawa ogrodowa, z której dochód przeznaczono na budowę stadionu. Końcem sierpnia zakupiono materiały i rozpoczęto prace (grodzenie, sadzenie drzewek), które oprócz zawodników wykonywali również kibice”.



Drużyna młodzików, lata 50. – fot. ze zbiorów rodzinnych



Mecze wyjazdowe to również świetna zabawa, a wierni kibice zawsze towarzyszą swojej drużynie.

Rudnianka jednoczy mieszkańców oraz nadaje rytm życia we wsi – organizuje imprezy, bale sylwestrowe, ogniska, a nawet kuligi w okresie zimowym.

Klub doczekał się pełnowymiarowego boiska z szatnią, prysznicem, wodociągiem i energią elektryczną. Drużyna często trenuje, zapisuje się coraz więcej młodzieży.

Kolejne lata to upadki i wzloty „Rudnianki” – raz klasa „C” raz klasa „B”, nie mniej drużyna funkcjonuje nieprzerwanie od 1952 roku.

Historia kolejnych lat Rudnianki w następnych numerach „Rudniana”.



U góry od lewej: Wiesław Salach, Stanisław Gotkowski, Ryszard Kula, Stanisław Warczak, Stanisław Gałek, Józef Waltoś, NN, Janusz Trzeciak, Stanisław Zamorski, Władysław Pięta. U dołu od lewej: Stanisław Wilga, Stanisław Drzał, Władysław Szkoła, Władysław Drzał, Kazimierz Skupień, Henryk Kozdrański, Władysław Woźny, Janusz Gotkowski

(zamieszczone fotografie udostępnione zostały przez LKS Rudnianka)

Oprac. Olga Rusin-Przywara

HISTORIA PARAFII RUDNA WIELKA – cz. V

Po przeniesieniu ks. Władysława Brzuska na probostwo do parafii Radomyśl, administratorem parafii Rudna Wielka został mianowany ks. Stanisław Wójcik.

Ksiądz Stanisław Wójcik urodził się 21 listopada 1935 roku w Domaradzu jako syn Mieczysława i Anny z domu Nycz. Po ukończeniu szkoły powszechnej jeden rok uczęszczał do gimnazjum w Brzozowie, a potem uczył się w Małym Seminarium w Przemyślu, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Następnie rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchowym w Przemyślu, po ukończeniu których otrzymał w roku 1959 święcenia kapłańskie z rąk biskupa przemyskiego Franciszka Bardy.



Maturzysta Stanisław Wójcik – rok 1954

Kronikarz kursu, ks. Stanisław Bartmiński w opracowaniu „Przemyscy księża – Rocznik 1959, cz. II” tak pisze o księdzu Stanisławie: „Obdarzony fenomenalną pamięcią na bieżąco orientował się we wszystkich zmianach personalnych w diecezji. W dyskusjach, które często prowokował, prezentował stanowisko dość skrajnie prawicowe, zwłaszcza z lewicującym ks.

Węgrzyniakiem. Potrafił być uszczypliwy, chociaż w życiu towarzyskim gościnny i serdeczny.”

Pierwszą parafią, do której skierowany został jako wikary, był Majdan Królewski, pow. kolbuszowski. Później pracował w Łańcucie, Jaćmierzu (pow. sanocki), Jarosławiu, Górnem, w Jasionowie (pow. brzozowski) oraz w Czudcu.



I Komunia Św. – Łańcut, rok 1962. Zdjęcie udostępnił ks. St. Wójcik

W 1973 roku ks. Stanisław Wójcik mianowany został proboszczem parafii pw. *R o z e ś ł a n i a A p o s t o ł ó w* w Mrzygłodzie, dekanat sanocki. Była to bardzo trudna i wyczerpująca praca, gdyż do parafii tej należało jeszcze 5 dojazdowych pocerkiwnych kościołów: w Dobrej, Lisznej, Łodzinie oraz w Siemuszowej i Tyrzawie Solnej.

W kościele mrzygłodzkim ks. Wójcik doprowadził do gruntownego jego remontu, szczególnie dachu, a także konserwacji zabytkowych bocznych ołtarzy. W pozostałych kościołach także prowadził konieczne remonty, co było bardzo trudne z powodu szczupłych zasobów finansowych mało licznych i ubogich parafii. Trud-

ności te potęgował jeszcze brak mostu na Sanie, oddzielający kościoły dojazdowe od macierzystej świątyni oraz brak dróg dojazdowych.

Po 9 latach pracy w parafii w Mrzygłodzie, ks. Stanisław decyzją biskupa Ignacego Tokarczuka objął 9 lipca 1982 roku probostwo w Rudnej Wielkiej. Obfitowało ono w wiele wydarzeń tak religijnych jak i historycznych, które zapisały się na trwałe w dziejach naszej parafii. Bardzo skrupulatnie były one odnotowywane w kronice parafialnej prowadzonej przez księdza proboszczę. Kalendarium tych wydarzeń jest bardzo długie. Z wydarzeń ściśle duszpasterskich, rozwijających i kształtujących duchowość parafian to m.in. Misje Święte, które odbyły się w latach 1983, 1993 i 2002. 18 marca 1999 roku przeżywalismy peregrynację Obrazu Miłosierdzia Bożego, a w dniach 10-11 sierpnia 2002 roku peregrynację Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pod przewodnictwem ks. Stanisława Wójcika miały miejsce także liczne uroczystości związane z wizytacjami kanonicznymi w parafii księdza biskupa (lata 1983, 1989, 1994, 1999, 2006), odby-



Rok 1984. Pogrzeb Izabeli Dąmbskiej. Księża: Władysław Lasota, Stanisław Wójcik i Zdzisław Długosz. Zdjęcie z archiwum rodziny Dąmbskich



Uroczystość święceń kapłańskich ks. Stanisława w Katedrze Przemyskiej, rok 1959. Zdjęcie udostępnił ks. St. Wójcik



Kościół w Mrzygłodzie.

Zdjęcie: www.debna.pl

Powołania kapłańskie i zakonne w parafii Rudna Wielka w okresie sprawowania funkcji proboszcza przez ks. Stanisława Wójcika



ks. Lucjan Kot ks. Bogusław Kot ks. Zbigniew Wal ks. Marek Mazur ks. Wojciech Bober



ks. Jerzy Rusin br. Piotr Kula s. Ewa Bijoś s. Alicja Prajzner s. Barbara Rogalska

wały się uroczystości Pierwszej Komunii Świętej dzieci oraz przyjęcia Sakramentu Bierzmowania przez młodzież. Liczne rzesze parafian brały udział w corocznych pieszych Pielgrzymkach Rzeszowskich do Częstochowy.

Wart odnotowania jest także fakt wielu powołań kapłańskich i zakonnych oraz udzielonych święceń klerikom wywodzącym się z parafii Rudna Wielka w okresie probostwa ks. Stanisława. Byli to: ks. Lucjan Kot (1988), ks. Bogusław Kot (1990), ks. Zbigniew Wal (1990), ks. Roman Mazur (1992), ks. Wojciech Bober (1992), ks. Jerzy Rusin (1993), br. Piotr Kula (1993), s. Ewa Bijoś (1997), s. Alicja Prajzner (1998), s. Barbara Rogalska (1998).

W kronice parafialnej proboszcz ks. Stanisław Wójcik ze smutkiem opisuje też uroczystości pogrzebowe osób trwale zapisanych w historii naszej miejscowości i parafii, a nawet w historii Polski. W czerwcu 1983 roku na cmentarzu w Rudnej Wielkiej odbyły się uroczystości pogrzebowe Izdory Dąbskiej – córki hr. Stanisława Dąbskiego, profesora filozofii i logiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Pogrzeb z pełną zewnętrzną oprawą celebrował i wygłasza kazanie ks. dr Józef Tischner z Krakowa, kondukt żałobny prowadzi ks. dr Kamiński z Uniwersytetu Lubelskiego...” zanotował w kronice parafii ksiądz proboszcz. Należy wspomnieć, że w uroczystościach pogrzebowych uczestniczył m.in. pisarz i poeta Zbigniew Herbert, który poświęcił Jej jeden ze swoich wierszy pt. „Potęga smaku”. Dalej pisze: „22 stycznia 1984 r. odbył się pogrzeb ks.

Józefa Śnieżka, rodaka tutejszej parafii proboszcza w Sławęcinie. Mowę pogrzebową trzymał ks. Józef Burdaś, saletyn z Dębowca – rodak.” We wrześniu tegoż roku miały także miejsce uroczystości pogrzebowe tragicznie zmarłej Izabeli Dąbskiej, córki hr. Stefana Dąbskiego, prof. hydrobotaniki Uniwersytetu Poznańskiego. „...Najmniej spodziewana śmierć, to śmierć ks. Janusza Lesia, młodego kapłana (40 lat) rodaka z tutejszej parafii (z Pogwizdowa Nowego) proboszcza z Rozborza...” informuje kolejny wpis do Kroniki uczyniony przez ks. Wójcika.



Dom parafialny w stanie surowym.

Fot. Archiwum

Ks. Stanisław Wójcik w okresie jego zarządzania naszą parafią doprowadził do większego zaangażowania służby liturgicznej do udziału w odprawianych nabożeństwach, prowadził katechezę dla młodzieży pracującej, zainicjował działalność licznych grup i organizacji przykościelnych, m.in. Akcji Katolickiej, Zespołu Caritas, Parafialnego Zespołu Trzeźwości, powstało kilkanaście Róż Różańcowych.

W 1996 roku, ks. Biskup Ordynariusz mianował ks. Wójcika dziekanem

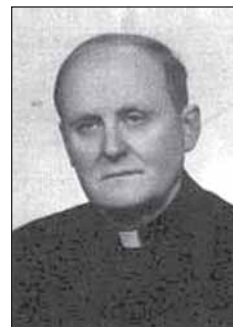
dekanatu głogowskiego, po nagłej śmierci dotychczasowego ks. Władysława Ujdy.

Także wiele przedsięwzięć budowlanych na terenie parafii zostało zrealizowanych dzięki inicjatywie oraz wielkiemu zaangażowaniu księdza proboszcza.

Ukończona została budowa sali widowiskowej, rozpoczętej podczas administrowania parafią przez ks. Władysława Brzuszkę, wybudowana została kaplica cmentarna – poświęcona w 1994 roku, zmieniono pokrycie dachowe na kościele, wymieniając je na blachę miedzianą, wykonano nową elewację świątyni i ułożono wokół niej alejki z kostki brukowej. Po dokonaniu rozbiórk starych budynków gospodarczych przystąpiono do budowy nowej plebanii. Do roku 2006 wykonano mury, tynki zewnętrzne, instalację elektryczną. Przeprowadzony został także remont starej



Ks. Stanisław Wójcik podczas uroczystości 25-lecia kapłaństwa ks. Józefa Pańczuka, proboszcza w Załężu – rok 2014. Zdj. ze strony parafii Załęże



Ks. dziekan Stanisław Wójcik

kościół św. Maksymiliana Kolbe w Rogoźnicy. Fot. Archiwum



Kościół św. Maksymiliana Kolbe w Rogoźnicy. Fot. Archiwum

plebani i domu parafialnego zamieszkałego przez Siostry Służebniczki, m.in. wymieniając okna i wykonując elewację zewnętrzną. Jako ciekawostkę warto dodać, że poświęcenia kaplicy w Domu Sióstr dokonali z ks. Stanisławem Wójcikiem ks. wicedziekan Józef Sokołowski i ks. Kanonik Władysław Lasota z Mrowli – obaj jego koledzy kursowi.

Poprzednik ks. Wójcika na probostwie w parafii Rudna Wielka – ks. Władysław Brzuszek rozpoczął odprawianie nabożeństw w utworzonej tymczasowej kaplicy w Rogoźnicy, zaadoptowanej ze starej poaustriackiej karczmy. Ksiądz Stanisław jako proboszcz rudnieński kontynuował tę misję, jednocześnie, mimo licznych utrudnień ze strony ówczesnych władz, starając się wspólnie z mieszkańcami wsi o budowę nowej świątyni. Gromadzono materiały budowlane i fundusze. W dniu 13 maja 1984 roku bp Bolesław Taborski poświęcił krzyż i plac budowy, na którym znajduje się obecna świątynia, wybudowana według projektu Władysława Woźniaka

z Rzeszowa. Z kroniki parafialnej czytujemy, że wszyscy mieszczańscy Rogoźnicy bardzo ofiarnie włączyli się w budowę świątyni. Większość prac wykonano własnymi siłami. Pięć lat później, w niedzielę 22 października 1989 roku bp Ignacy Tokarczuk poświęcił kościół pw. Św. Maksymiliana Kolbe w Rogoźnicy. Nowa parafia została erygowana 27 sierpnia 2006 roku. Od tego momentu w skład parafii Rudna Wielka wchodzi trzy miejscowości: Rudna Wielka, Rudna Mała oraz Pogwizdów Nowy, będący od początku 2021 roku nowym osiedlem miasta Rzeszowa.

Data utworzenia nowej parafii w Rogoźnicy stała się jednocześnie dniem odejścia księdza Stanisława Wójcika na emeryturę. Zamieszkał na plebani w Rudnej Wielkiej, której poświęcił 24 lata swojego życia. Tu odchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa podczas odpustu parafialnego 16 maja 2009 roku. Przewodniczył Eucharystii, a kazanie wygłosił nasz rodak ks. dziekan Lucjan Kot z Widelki. Druga część uro-



Ks. prałat Stanisław Wójcik.

Fot. Archiwum

czystości odbyła się 14 sierpnia tegoż roku podczas odpustu w Rogoźnicy, gdzie tworzył parafię, a kolejna 19 czerwca podczas odpustu ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bóbrce, gdzie proboszczem był jego były wikary ks. dziekan Tadeusz Nowak.

Mimo sędziwego wieku nadal służył wytrwale swoim parafianom, odprawiając nabożeństwa, udzielając Sakramentu Komunii Świętej, głosząc Słowo Boże. Jego następcą został ks. dr Wacław Sospel – kanonik honorowy Kapituły kolbuszowskiej.

Oprac.
Bogusław
Orchowski-Kula



W parafii Rudna Wielka w okresie kierowania nią przez ks. Stanisława Wójcika pracowali następujący wikariusze:

Lp.	Imię i nazwisko	Miejsce urodzenia	Rok święceń	Lata posługi w parafii	Obecnie
1.	ks. Zdzisław Długosz	Równe k. Dukli	1978	1982-1985	emeryt
2.	ks. Jan Majkut	Tuczempy	1985	1985-1987	emeryt
3.	ks. Włodzimierz Broński	Harkłowa-Głęboka	1987	1987-1989	profesor KUL w Lublinie
4.	ks. Józef Pańczuk	Ostrów k. Przemyśla	1989	1989-1991	proboszcz w Załężu
5.	ks. Władysław Szwed	Zamojsce	1991	1991-1994	proboszcz w Trzebuse
6.	ks. Marian Gwizdak	Strażów	1982	1994-1995	proboszcz w Kamieniu
7.	ks. Bogdan Hahn	Dzikowiec	1995	1995-1998	proboszcz w Zawadce Osieckiej
8.	ks. Roman Czenczek	Tkaczowa	1998	1998-2001	proboszcz w Sieklówce k. Brzostka
9.	ks. Ryszard Brudzisz	Rożnowice	2001	2001-2004	proboszcz w Czełusnicy k. Jasła
10.	ks. Grzegorz Bochnia	Gorlice	2004	2004-2006	wikariusz w Czełusnicy
11.	ks. Dawid Krzeszowski	Gorlice	2006	2006-2008	Sanktuarium MB Częstochowskiej w Doylestown USA



12 grudnia 2020 r. po krótkiej chorobie zmarł ks. kan. **Augustyn Pawiński**, były proboszcz parafii w Głuchowie, wikariusz w parafii Rudna Wielka w latach 1973-1975, odznaczony przywilejem Expositorium Canoniale.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 grudnia 2020 roku w Głuchowie.

„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...”



Spotkanie z ks. Augustynem Pawińskim. Niepokalanów – 1979 rok.

KS. DR FRANCISZEK (CZYŻ) CZYŻEWICKI – 1882-1928

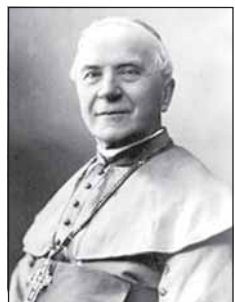
Kapłan, katecheta, publicysta i dziennikarz, autor artykułów o pisarzach polskich, kapelan domowy biskupa Sebastiana Pelczara.

Urodził się w Rudnej Wielkiej 30 września 1882 roku, syn Walentego Czyża i Reginy z domu Maciej. Naukę na poziomie szkoły średniej pobierał w I Gimnazjum w Rzeszowie w latach 1894-1902. Formację intelektualno-duchową przygotowującą do święceń kapłańskich odebrał w Seminarium Duchownym obrządku Łacińskiego w Przemyślu. Wyświęcony został na księdza przez Biskupa Sebastiana Pelczara 1 lipca 1906 roku w Katedrze Przemyskiej. Przed otrzymaniem święceń zmienił swoje nazwisko na Czyżewicki.



ks. Franciszek Czyżewicki – fotografia nagrobna. Fot. B. O-K

Pierwszą parafią, w której ksiądz Franciszek pełnił obowiązki wikarego była parafia pw. św. Marcina w miejscowości Szebnie koło Jasła. Pracował w niej od 1 VII 1906 do maja 1908 roku. Następnie skierowany został do pracy duszpasterskiej do parafii Mościska, wówczas w granicach Polski, ucząc zarazem religii w 6-klasowej miejscowej szkole powszechnej, w której pracował od 1 V 1908 do 31 VIII 1909 roku.



Biskup Sebastian Pelczar. Fot. Wikipedia

Od września 1909 roku rozpoczął posługę duszpasterską w Przemyślu, z którym związał resztę swojego życia. 1 XII 1911 roku przed konsystorzem biskupim zdał egzamin na katechetę szkół średnich.

W okresie 1 V 1908 – 1 IX 1912 roku pełnił obowiązki kapelana domowego ówczesnego biskupa diecezjalnego Sebastiana Pelczara, kanonizowanego w 2003 roku. W 1911 roku obronił doktorat z teologii na Uniwersytecie Lwowskim. Od 6 września 1912 roku był prefektem w przemyskim Seminarium Duchownym, a także katechetą w I Gimnazjum w Przemyślu. Po pięciu latach, w 1917 roku został przeniesiony do Gimnazjum polskiego na Zasaniu. Po zakończeniu I wojny światowej pracował również w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Sióstr Benedyktyn w Przemyślu. Aktywnie angażował się w życie kulturalne miasta, m.in. jako członek przemyskich kół: Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych i Koła Księży Prefektów oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pisał publikowane na łamach „Echa Przemyskiego” artykuły na temat poezji Zygmunta Krasińskiego czy Piotra Skargi oraz sprawozdania z posiedzeń przemyskich instytucji kulturalnych i religijnych.

W roku 1918 ksiądz Franciszek Czyżewicki powołany został do odbycia rocznej służby wojskowej. Z tej to okazji gazeta „Ziemia Przemyska” (z 10 X 1918 r.) donosiła: „...z powodu tego faktu młodzież III gimnazjum na Zasaniu, której był opiekunem i przyjacielem, po-

nosi przez jego ubytek niepowetowaną szkodę”.

Był ceniony i lubiany jako kaznodzieja i katecheta. Wielokrotnie głosił płomienne, okolicznościowe kazania m.in. z okazji Święta Konstytucji 3 Maja 1919 roku w kościele Najświętszego Pana Jezusa, o którym pisano, że „...mówca uderzył w stronę uczuciową serca polskiego. Podniósł zgodne pragnienia całego Narodu bez wyjątku i różnicy stanów w odbudowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Duch Konstytucji Majowej utrwalał w nas w czasie niewoli silną wiarę w powstanie Polski i ten sam duch łączy nas w czasie niewoli silną wiarę w powstanie Polski i ten sam duch łączy nas dzisiaj do wspólnej pracy dla dobra Polski”. W ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, ks. Franciszek Czyżewicki wygłosił 7 marca 1920 r. referat „Polskie pamiątki w Paryżu”.

Pod koniec maja 1922 roku, kierownictwo Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Benedyktyn w Przemyślu, rozumiejąc znaczenie wycieczek krajoznawczych w wychowaniu młodzieży urządziło dwudniową ekskursję w piękne okolice Krosna i Odrzykoniu, powie-



27 maja 1922 r. Uczennice i profesorowie Gimnazjum Benedyktyn w Przemyślu koło zamku w Odrzykoniu. Ksiądz Franciszek w środku, w białym kapeluszu, z płaszczem na ręku. Fot. ze zbiorów T. Pudłockiego

rzając ks. Franciszkowi kierownictwo wycieczki. Jej przebieg został później dokładnie opisany w artykule drukowanym w odcinkach w czasopiśmie „Wiadomości miejskie”, które ukazywało się w Przemyśle w latach 1921-23. Jest to jedyny zachowany artykuł ks. Czyżewickiego podpisany z imienia i nazwiska.

Autor ukazuje w nim tendencje dominujące w polskiej szkole tego okresu – wpływanie na osobowość młodego pokolenia organizowaniem wycieczek do miejsc związanych ściśle z polską religią, kulturą, a także przemysłem, pobudzanie miłości i szacunku do polskich zabytków i lokalnej historii. Obrazuje też powojenne relacje mieszkańców Krosna i okolic z regionem przemyskim oraz Krakowem, które mimo zniszczeń czasów i wojny była atrakcyjnym miejscem dla turystów spoza dalszych i bliższych terenów.

Ksiądz Czyżewicki opisując trasę i wrażenia z wycieczki swobodną formą pisarską stara się uczulić wychowawców

i rodziców uczniów na problem, jak ma wyglądać dobrze zorganizowana wycieczka szkolna i jakie są jej cele. Ta prosta forma przekazu nabiera dodatkowego znaczenia i wpisuje się w szerszą dyskusję na temat kształtu i charakteru polskiej szkoły po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Gnębiony chorobą, od 1 września 1927 roku ks. Czyżewicki przebywał na urlopie zdrowotnym. Zmarł nagle na zawał serca 10 października 1928 r. w pociągu na stacji Zawiercie, jadąc z Krakowa do Warszawy. Jego pogrzeb odbył się na cmentarzu w Rudnej Wielkiej. Gazeta „Ziemia Przemyska” (z 20 X 1928 r.) tak pisze o tym wydarzeniu: „...dnia 16 bm. odbył się pogrzeb, w którym wzięła udział delegacja Grona nauczycielskiego i uczniów Zakładu, w którym śp. Zmarły pracował oraz liczny kler; przeważnie koledzy Zmarłego. Na wieczny spoczynek odprowadził Zmarłego kolega, ks. kan. Wąsik. Nad grobem pożegnał Zmarłego w krótkich lecz pięknych

słowach prof. Dudek Stanisław, który przemawiał również imieniem TNSW, którego śp. ks. dr Czyżewicki był czynnym członkiem. Imieniem uczniów pożegnał Zmarłego uczeń kl. III Kaczmarczyk. Cześć jego pamięci”.

Ksiądz Franciszek Czyżewicki miał liczne rodzeństwo – pięciu braci: Teodora (zginął w 1941 r. we Lwowie), Teofila, Stanisława, Romana i Bolesława oraz cztery siostry: Weronikę, Bronisławę, Stanisławę – żona organisty Kazimierza Siary i Emilię. Pochowany został w rodzinnym grobie, nad którym wspólnie z braćmi Teofilem i Teodorem wybudował wcześniej okazały nagrobek z jasnego piaskowca, zwieńczony górującą nad sąsiednimi mogiłami wysoką figurą Jezusa wspartą na krzyżu. Świadczy o tym inskrypcja znajdująca się po stronie wschodniej płyty nagrobnej. Spoczął obok wcześniej zmarłych: matki Reginy (zm. w 1920 r.), siostry Weroniki – zmarłej w wieku 19 lat w 1903 r.), brata Bolesława (zm. w 1914 r.) oraz brata Romana – oficera WP, zmarłego w 1925 r.).



Napis informujący o fundatorach nagrobka Fot. B. O-K



Grób ks. Franciszka Czyżewickiego i jego rodziny na cmentarzu w Rudnej Wielkiej. Fot. B. O-K



Krzyż wybudowany przez ks. Franciszka oraz jego braci (stan przed odnowieniem). Fot. Mapa Google.



Tablica na krzyżu. Fot. B. O-K

Ci sami fundatorzy wybudowali także w 1921 roku, na posesji, na której mieszkała ich siostra Emilia z rodziną okazały krzyż, ku pamięci i w podziękowanie swoim rodzicom, jak głosi napis znajdujący się na tablicy u podstawy krzyża.

KRONIKA SZKOŁY W RUDNEJ WIELKIEJ

(cz. IV)

Rok szkolny 1925/26 rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym dnia 1 września. Dnia drugiego rozpoczęto naukę. Ponieważ kierowniczką szkoły I. Wollówna wróciwszy z urlopu objęła obowiązki służbowe Rada powiatowa zamianowała zastępczynię kierowniczką Maryję Bielecką nauczycielką pomocniczą a Jadwigę Górską przeniosła do 2dru klasowej szkoły w Rudnie Małej. Jednak z powodu braku mieszkania dla Bieleckiej zniósła Rada Pow. poprzednią uchwałę, zostawiła Górską na dotychczasowej posadzie a Bielecką przeniosła na zastępstwo do Babicy. Uwzględniając prośbę miejscowej ludności, która z powodu bez przerwy prawie przez 4 miesiące trwających deszczów, potrzebuje starszych dzieci do roboty zarządzono by p. Górską oddział II i III uczyła w godz. 7.00 do 11.30 a I-szy od 11.30 do 12.00, a IV, V, VI rocznik od 12.00 kierowniczką szkoły. Z dochodów sklepu uczniowskiego uchwaliły nauczycielki kupić oleju na zapuszczenie podłogi w izbie szkolnej. Od 13/9 urządzono w całej Polsce „Tydzień lotniczy” w celu obznajomienia dzieci szkolnej i ludności z niebezpieczeństwem wojny gazowej. Odbłyło się nabożeństwo w kościele parafialnym następnie kazanie wyjaśniające Tydzień Lotniczy. Młodzieży odczytano broszurę (Groza wojny) wobec grozy wojny Powietrznej Sykstusa Lewickiego i zebrano od dzieci szkolnej 4 zł 20 g które odesłano Inspektoratowi w Rzeszowie!

Z dniem 1 stycznia 1926 roku zachorowała tutejsza kierowniczka P. Irene Woll, a zastępstwo wszystkich roczników objęła nauczycielka P. Jadwiga Górską w zmniejszonej ilości godzin. Od 1 marca b.r. na podstawie dekretu Kuratorium Lwowskiego objęła zastępstwo nauczycielka z Mrowli Zofia Gardulska.

W zrozumieniu dzisiejszej rocznicy 3 maja święciła tutejsza szkoła ten dzień poważnie i serdecznie, z następującym programem:

Dnia 3 maja o godz. 9.00 rano zgromadziła się ludność parafii, straż pożarna, orkiestra młodzieży z Pogwizdowa i młodzież szkolna z całej parafii pod

przewodnictwem nauczycielstwa w kościele parafialnym, gdzie ks. proboszcz miejscowy wygłosił okolicznościowe kazanie, a potem odprawił uroczyste nabożeństwo, podczas którego młodzież szkolna śpiewała. Po odśpiewaniu „te Deum” zgromadzili się wszyscy na polu koło kościoła, a Zofia Gardulska, nauczycielka szkoły Rudna Wielka mówiła o znaczeniu Konstytucji majowej i o Królowej Korony Polskiej. Następnie odbyła się deklamacja jednego ucznia każdej szkoły tutejszej parafii, przeplatana śpiewem młodzieży szkolnej i muzyką orkiestry z Pogwizdowa. Odśpiewaniem hymnu państwowego obchód zakończono.

Koniec roku szkolnego zakończono nabożeństwem dnia 28 czerwca, poczym nauczycielka Górską Jadwiga, która po udzieleniu urlopu Zofii Gardulskiej na miesiąc czerwiec z powodu choroby objęła na ten czas naukę na wszystkich rocznikach.

Rok szkolny 1926/27 Ministerstwo zarządziło początkowo rozpoczęcie nauki we wszystkich szkołach całego kraju od 15 września, później zmieniono na 1 względnie 6 września 1926 r. zostawiając termin 13/9 tylko po miastach. Kierowniczka szkoły wróciwszy z urlopu objęła swe obowiązki. Dnia 6/9 rozpoczęto nowy rok szkolny uroczystym nabożeństwem w czasie którego ks. proboszcz miejscowy przemówił do dzieci zachęcając ją do nauki i również do obecnych rodziców by dzieci swe pilnie do szkoły posyłali.

Dnia 19 października 1926 r. rozszła się wstrząsająca całym społeczeństwem polskim wieść, że dnia tego o godzinie 6 wieczorem gdy Kurator okręgu szkolnego lwowskiego p. Stanisław Sobiński wracał z żoną do swego mieszkania w bursie gromadzkiej, został podstępnie i skrytobójczo przez jednego z dwu osobników ruskich postępujących za nim zamordowany, w ten sposób że opryszek jeden zbliżył się do idących P. Sobińskich i momentalnie przyłożył Mu browning z tyłu głowy i wystrzeliwszy zabił Go na miejscu. Korzystający z zamieszania i ciemności zbrodniarze umknęli jak dotąd bezkarnie. Domyślają się tylko, że zbrod-

nia ta miała podkład polityczny będący w związku z obroną szkolnictwa polskiego na kresach wschodnich atakowanych ciągle przez Rusinów a rozuchwalonych ostatnimi czasy przez ministra Sójkowskiego. Śp. p. Kurator Sobiński bronił szkolnictwa polskiego całą duszą i On też ściągnął nieuzasadnioną nienawiść na Siebie. Często dostawał wyroki śmierci i dlatego chciał Go przenieść na zachód. Przeczynał, że zginie na posterunku jednak nie chciał go opuścić i poległ bohaterską śmiercią. Nieodżałowanej pamięci Zmarły odznaczał się wielką inteligencją. Dla każdego przystępny i ludzki zjednał sobie miłość i szacunek całego nauczycielstwa Okręgu Lwowskiego. Kierowniczka tutejszej szkoły opowiedziała straszny fakt zebranej w szkole dziatwie i przypominała dzieciom że 14 czerwca 1921 roku śp. Kurator był w naszej szkole, a te pamiętały sobie dobrze Jego bytność będąc wtedy na najniższych stopniach nauki. Pogrzeb jego był manifestacją narodową – zjazd niebawymy z całej Polski uczcił ofiarę



Stanisław Sobiński – zginął wskutek zamachu 19 października 1926 ok. godz. 18:15 na ulicy Królewskiej we Lwowie, zastrzelony przez zamachowców z Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) Bohdana Pidhajnego i Romana Szuchewycza

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Sobi%C5%84ski

bestialskiego mordu. W dzień pogrzebu dzieci tutejszej parafii wraz ze swoim gronem udały się na nabożeństwo żałobne odprawione przez Księdza Kanonika Kulczyckiego, poczym wróciły na naukę do szkoły.

Dnia 11 listopada 1926 r. jako w 8. rocznicę oswobodzenia Warszawy z rąk niemieckich odbyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele na którym była dziatwa szkolna. Po wyjaśnieniu młodzieży obchodzonej odtąd jako Święto Narodowe rocznicy i po odśpiewaniu hymnu Boże coś Polskę i Nie damy ziemi, rozeszły się dzieci do domów. Cały kraj święcił ten dzień uroczystości szkoda tylko że zamiast wydanej pracy w każdym kierunku kończy się u nas wszystko na obchodach i słowach!



Źródło: <https://prawy.pl/wp-content/uploads/2018/08/stanislawkostka.jpg>

W sobotę 13 października minęło 200 lat od czasu kanonizacji Naszego Najmłodszego Świętego Rodaka Stanisława Kostki odtąd obranego za Patrona szkół. Odbyło się uroczyste nabożeństwo na którym dzieci odśpiewały na chórze pieśni do śp. Stanisława. Po Mszy św. dzieci z całej parafii oraz ludzie zgromadzeni w kościele udali się do szkoły, gdzie w przystrojonej zieloną salą szkolną odbył się poranek. Najpierw do zebranych przemówił Ks. Marian Kulczycki streszczając pokrótce żywot św. Młodzieniaszka i Jego Orędownictwo u Boga za ukochaną Ojczyzną, przez które wyjednywał nie-

jednokrotnie zwycięstwo naszego rycerstwa. Później zachęcał młodzież do naśladowania cnót tego Świętego, obranie Go sobie za Patrona i częściej do Niego modlitwy. Następnie dziewczynki z Rudny Wielkiej i Rudny Małej oddeklamowały ładne wiersze do Św. Stanisława, a pod kierownictwem nauczyciela z Pogwizdowa odśpiewały dzieci chóralnie pieśni do tego Świętego. Zakończył poranek żywy obraz przedstawiający śmierć Św. Stanisława, mianowicie chwilę zjawia się Najświętsza Panna i zabiera czystą duszę Swego Wielkiego Czciela do nieba.

Dnia 20 listopada odesłano do Starostwa 5 zł 80 gr zebrane od dziatwy tutejszej na lotnictwo.

Dnia 4 grudnia 1926r. odbyła się w tutejszej szkole konferencja rejonowa w obecności 15 osób. Dwie lekcje pokaz przeprowadził p. Wójcik z Pogwizdowa z dziećmi z klasy drugiej z Pogwizdowa i Rudny Wielkiej z języka wykładowego. Referat (śpiewu) o języku polskim odczytała p. Maria Żelazkówna z Bratkowic. Następna Konferencja odbędzie się w Rudnie Małej – referat p. Wójcik.

Konferencja rejonowa odbyła się w Przybyszówce – w klasie III z języka polskiego P. Szymańska przeprowadziła lekcje tak pod względem metodycznym jako też wyzyskania momentów moralno-etycznych bez zarzutu. Następnie P. Żulińska przeprowadziła lekcje z geografii w klasie V po czym nastąpił odczyt p. Siemaszkówny. I lekcje i odczyt były starannie przygotowane i z przyjemnością i z pożytkiem wysłuchane. Obecny p. Insp. Mróz dawał wyczerpujące objaśnienia w sprawach rozmaitych całe nauczycielstwo obchodzących.

Rok szkolny 1926/7 zakończono uroczystym nabożeństwem i rozdaniem świadectw dnia 28 czerwca 1927.

Rok szkolny 1927/28. Ponieważ Ministerstwo WiOP uzależniło wyższy stopień organizacji tutejszej szkoły od dostarczenia drugiej izby szkolnej. Kierownik Szkoły w porozumieniu z Radą szkolną miejscową jako też gminą postarał się o drugą izbę szkolną w budynku gminnym. Pięć ławek wzięto z głównej szkoły, tablicę ze sztalugami, zapuszczono olejem izbę i przygotowano do nauki. Rok szkolny 1927/8 rozpoczęto nabożeństwem poczym

2/9 zaczęła się nauka z początku w głównej szkole a 3/10 w klasie gminnej. Kierowniczką uczy II i IV Oddział tj. 2 5 i 6 r. n zaś naucz. Jadwiga Górską I i III to jest 1. 3 i 4 rocznik.

Dnia 14 września 1927 r. odbyło się w parafii tutejszej niezwykle doniosłe zdarzenie. Mianowicie po wielu trudnościach, które wreszcie udało się pokonać przystąpiono do poświęcenia fundamentów pod budowę nowego kościoła.

Ta niezwykle ważna chwila powinna pozostawić niezatarte na całe życie wrażenie u wszystkich mieszkańców, a szczególnie dziatwy która fakt ten opowiadać będzie przyszłym pokoleniom.

Ks. Marian Kulczycki, który to dzieło Boże do skutku doprowadził i nową świątynię budować zaczął porozumiał się z Zarządcami szkół tutejszej parafii i polecił by dziatwa szkolna, która w tym dniu przystąpiła do spowiedzi po odbyciu tejże pod przewodnictwem swoich nauczycieli zebrała się na miejscu budowy. Tam po przemówieniu proboszcza i kolatora tutejszego kościoła p. Stanisława Dąbskiego poświęcono fundamenta w obecności Księża Kanonika Józefa Chmurowicza z Przybyszówki, Ks. Guzega prob. z Zaczernia, Ks. Maurycego Turkowskiego katechety gimnazjum z Rzeszowa, Ks. Jakóba Przybyłowicza i Józefa Haynara wikarego i proboszcza z Mrowli wraz z Ks. Pączki proboszcza ze Świlczy w obecności dzieci z Rudny Wielkiej z kierowniczką Ireną Wollówną i nauczycielką Jadwigą Górską, z Pogwizdowa z nauczycielem Walentym Wójcikiem, z Małej Rudny z Kierownikiem Stefanem Hermanem i Heleną Hermanową nauczycielką oraz Marią Archenbrenner nauczycielką z Rogoźnicy. Potem wszyscy podaną na rydlach przez kierowników budowy ziemię sypali własnoręcznie na fundamenta z życzeniem by świątynia jak najprędzej stanęła na chwałę Bożą.

Uroczysta Msza Św. na tę intencję odbyła się na drugi dzień. W czasie Tejże dziatwa szkolna przystąpiła do Komunii Świętej by modlitwą z głębi czystego serca prosić Boga o pomoc w prowadzeniu i ukończeniu rozpoczętego dzieła.

Oprac. Olga Rusin-Przywara

SZKOŁA DZIŚ

Ferie zimowe 2021: artystycznie i sportowo w SP w Rudnej Wielkiej

Pandemia COVID-19 znacząco wpłynęła na bieżący rok szkolny. Zmianie uległ również termin ferii zimowych. Panujące obostrzenia, zalecenia niekorzystania z wyjazdów feryjnych oraz możliwość organizowania półkolonii zimowych w placówkach oświatowych spowodowały, że propozycja skierowana do uczniów edukacji wczesnoszkolnej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Dla dzieci klas I-III *Ferie zimowe 2021* były namiastką „normalności”. Wzorem wcześniejszych lat, przy wsparciu finansowym Wójta Gminy Świlcza, zajęcia wypoczynku zimowego zorganizowane zostały dla dwóch grup uczniów. Dodatkowo, aby zwiększyć bezpieczeństwo oraz zminimalizować ryzyko związane z zakażeniem koronawirusem, na podstawie wytycznych MEN, MZ i GIS opracowane zostały procedury BHP obowiązujące podczas wypoczynku.

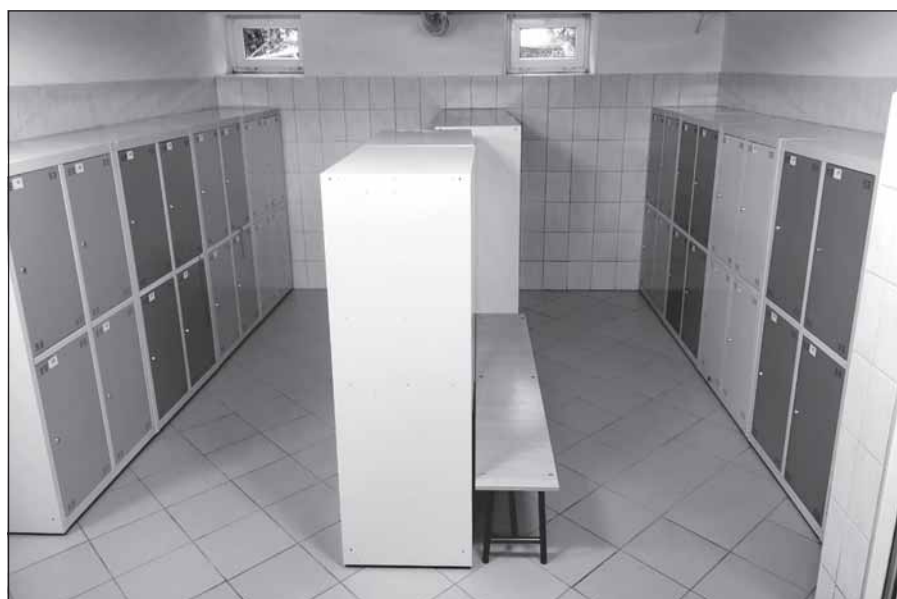
Wychowawcami grup feryjnych zostały nauczycielki szkoły: Natalia Sobolewska, która prowadziła grupę o kierunku artystycznym i Anita Wojnar, opiekująca się grupą sportową.

Przygotowane przez wychowawczynie zajęcia artystyczne, kreatywne, turnieje wiedzy oraz sportowe cieszyły się wśród dzieci ogromnym zainteresowaniem.

W harmonogramie ferii była również projekcja filmu *Bingo* (i obowiązkowo popcorn) oraz *Zumba Kids*. W tygodniu, w którym organizowane były półkolonie, spadł długo wyczekiwany śnieg, więc do harmonogramu zajęć wpisano zabawy na śniegu oraz lepienie bałwana.

Po dwóch miesiącach nauczania zdalnego ferie zimowe dały naszym uczniom szansę na odnowienie ograniczonych przez kształcenie zdalne kontaktów z rówieśnikami oraz rozwijanie kreatywności i sprawności fizycznej.





Nowe szafki dla uczniów Szkoły Podstawowej w Rudnej Wielkiej

Początek grudnia 2020 r. w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej był jednocześnie momentem zakończenia prac prowadzonych przez Wydział Inwestycji Gminy Świlcza: adaptacją pomieszczeń szatni w budynku byłego gimnazjum na Filię Gminnej Biblioteki Publicznej w Świlczy i zakupem szafek dla każdego ucznia naszej szkoły. Dzięki prowadzonej inwestycji w szatniach budynku szkoły podstawowej oraz budynku byłego gimnazjum zdemontowane zostały stare, metalowe boksy szatniowe, a w ich miejsce wstawiono nowe, kolorowe szafki. Mają one większe wymiary niż standardowe dostępne na rynku oraz wyposażone są w praktyczne półki i wieszaki, które umożliwiają przechowywanie rozmaitych przedmiotów. Szafki zamykane są na klucz, dzięki czemu jest to osobista przestrzeń ucznia. Możliwość przechowywania podręczników, zeszytów, zmiennej obuwia, stroju sportowego itp. pozwoli na odciążenie przeładowanych plecaków uczniów.

Od stycznia br. użytkownikami szafek są uczniowie edukacji wczesnoszkolnej. Natomiast uczniowie klas IV-VIII SP swoje klucze otrzymają po zakończeniu kształcenia zdalnego i powrocie do nauki w trybie stacjonarnym.

Oprac.
Małgorzata
Mazepa



POLSKIE ZWYCZAJE WIELKANOCNE CZY NADAL ŻYWE?

**Święta idą, Święta
Wielkanocne, Alleluja,
Alleluja, Alleluja!**

Wielkanoc symbolizuje odrodzenie i nowe życie. Warto zwrócić uwagę na piękne słowa ks. Jana Twardowskiego: „Wielkanoc jest jak ludzka droga. Nikogo nie omijają: Wielkie Piątki smutku, Wielkie Soboty nadziei, Wielkie Niedziele radości. Wielkanoc jest jak nasze życie. Niekiedy pełne bólu, czasem zwątpienia, jakże często niewypowiedzianego szczęścia”. Kiedyś pano-

wało powszechne przekonanie, że w Wielkanoc los człowieka może zyskać swój nowy wymiar. To niezwykle dzień w religii chrześcijańskiej, zmartwychwstanie Chrystusa, pokonanie śmierci i rozpoczęcie nowego życia. To Święto radości, zabawy, tryumfu. To czas zakończenia ascezy Wielkiego Tygodnia, postów, pokuty, gorzkich żali Kościoła tak żywo przypominających ofiarę na krzyżu Jezusa Chrystusa i przejście do radosnego Alleluja. To święto ma coś z widowiska. Rozpoczyna się Wielkim Tygodniem pełnym obrzędami religijnymi oraz ludowymi zwyczajami i tradycjami.

Wielki Tydzień

Wielki Tydzień to okres przygotowania duchowego do świąt, które sprzyjają wyciszeniu, skupieniu w przeżywaniu męki Chrystusa, skłaniają także do refleksji nad życiem. Przygotowanie na ponowne narodziny Chrystusa zaczyna się tak naprawdę dużo wcześniej, bo w Środę Popielcową. To wtedy wchodziemy w czas postu, oczyszczenia, a także czas wiosennych porządków, czas oczekiwania na radosne wydarzenie.

Jednak widocznym zwiastunem zbliżającego się odradzania jest **Palmowa**

Niedziela, która inicjuje ciąg rytuałów wielkanocnych. Świącimy palemki, bo obyczaj ten uwiecznia wjazd Jezusa do Jerozolimy. Ludowa tradycja przekazuje, że poświęcona palma ma magiczne właściwości, zapewnia zdrowie i szczęście całej rodzinie, dlatego skrzętnie się ją przechowuje, by chronić domowników przez cały rok. Z kolei połknięcie bazi oderwanej z palemki miało strzec nas przed chorobami, a nawet wróżyć urodę i bogactwo!

Najbardziej magiczny czas poprzedzający Zmartwychwstanie Jezusa zaczyna się w **Wielki Czwartek**. To Triduum Paschalne. W tym dniu na koniec liturgii w kościele milkną wszystkie dzwony. Cisza ma symbolizować zdradę Judasza. Wielki Czwartek powszechnie nazywany jest świętem kapłanów.

Następnie w **Wielki Piątek** odbywają się Drogi Krzyżowe, podczas których składa się ciało Chrystusa do grobu. W kościele nie ma mszy świętej (to jedyny taki dzień w roku), natomiast gromadzą się tam wierni, którzy modlą się w ważnych dla siebie intencjach, a w nawach bocznych odsłaniane są Groby Pańskie, przy których aż do rezurekcji wartę pełnią honorowe strażę.

Wielka Sobota to dzień święcenia pokarmów. Zgodnie z tradycją w koszyczku powinno znaleźć się 7 pokarmów o symbolicznym znaczeniu. Świąconka składała się więc z jaj (symbol rodzącego się życia), kielbasy, wędzonki, masła, chleba – symbolu ciała Chrystusa, babki – symbolu umiejętności oraz soli – istoty prawdy, octu i chrzanu. Dawano również baranka z masła lub ciasta – symbol zmartwychwstałego Chrystusa.

Wielkanocny Poniedziałek w różnych regionach naszego kraju ma nazwy: śmigus-dyngus, lejek, oblewanka, polewanka, oblewany poniedziałek. Kiedyś



jego piękną ideą było obmycie się z grzechu i odrodzenie do nowego życia. Dawniej Śmigus-Dyngus polegał na symbolicznym biciu witkami wierzby lub palmami po nogach i wzajemnym oblewaniu się wodą. Zazwyczaj kawalerowie oblewali dziewczęta wodą, a niekiedy wrzucali je nawet do stawów. Miało to świadczyć o powodzeniu i rychłym zamążpójściu. Miało także wróżyć szczęście i pomyślność. Za oblanie wodą dziewczęta rewanżowały się pisankami. Dzisiaj to czas radości, zabawy, psikusów, na które wszyscy czekają, a zwłaszcza najmłodsze dzieci, które chętnie polewają się wodą. To także okazja do spotkań towarzyskich i rozmów, cieszenia się wspólnie spędzonym czasem.

Czym jest pogrzeb żuru i śledzia oraz wieszanie Judasza?, kurek dyngusowy? – dawne i obecne zwyczaje wielkanocne



Niedziela Wielkiej Nocy rozpoczyna się od uroczystej mszy – rezurekcji. Po mszy zasiadano przy suto zastawionym świątecznym stole i spożywano poświęcone pokarmy, najpierw dzieląc się jajkiem i składając sobie życzenia.

region nadal jest przywiązany do wielu z nich. Oto one:

Pisanki, pisanki – przedziwne kolory, napisy i wzory

Pisanki to zwyczaj wspaniały! Jak legenda stara głosi w Niedzielę Wielka-

nocną święta Magdalena szła odwiedzić grób Zbawiciela. W koszu niosła jajka uczniom Jezusa. Nagle po drodze spotkała zmartwychwstałego Chrystusa.

Bardzo się uradowała i spostrzegła ze zdziwieniem, że z radości jajka w koszu przybrały kolor czerwieni. A inna wersja opowiada, że kiedy Maria Magdalena płakała przy pustym grobie Zbawiciela, ukazał się jej anioł i pocieszył ją. Uradowana kobieta pobięła do domu i zobaczyła, że wszystkie jajka zaczerwieńnię. Poszła więc do apostołów i rozdając im czerwone jajka, opowiadała o zmartwychwstaniu Pana.

Rodzaje jaj wielkanocnych zależne są od sposobu barwienia. Kraszanki – to jajka czerwone. Jajka o innych kolorach nazywano malowanymi. Jeśli na jednolitym tle kraszanki lub malowanki wyśkrobano wzorek, zmieniała się ona w skrobankę. Gdy przed zanurzeniem jajka w barwiącym roztworze napisano na nim wzory woskiem, który później został usunięty, malowanka stawała się pisanką. Są jeszcze naklejanki – malowanki z naklejonym na nich wzorem. Każdy kolor pisanki symbolizuje coś innego. Fioletowy i niebieski oznacza Wielki Post, czerwony to przelana na krzyżu krew Chrystusa, zielona, brązowa i żółta wyrażają radość. W naturalny sposób jajka można zafarbować, gotując je w łupinach cebuli, kwiatach malwy, kory dębu lub z liśćmi młodej pokrzywy, która nadaje skorupce kolor zielony. Malowanie jaj w Wielkim Tygodniu to był kiedyś przywilej tylko dziewcząt i młodych mężczyzn, chłopcy zaś nie uczestniczyli w tym wydarzeniu.

Wielkanocne „wieszanie Judasza”

Topienie Judasza – w Wielki Czwartek odbywał się symboliczny sąd na Judaszem – apostołem, który zdradził Jezusa. Po wydaniu wyroku, słomianą kukłę przedstawiającą Judasza objęto kijami, a następnie topiono w rzece lub palono.

Pogrzeb żuru i wieszanie śledzia

Postny żur i śledź były niegdyś potrawą, jedzoną prawie każdego dnia podczas 40-dniowego, Wielkiego Postu. Dlatego nie dziwi fakt, że w Wielki Piątek po zakończeniu postu, urządzano tzw. pogrzeb żuru i śledzia. Wszyscy mieszkańcy wsi z okrzykami radości zakopywali w przygotowanym dole „uprzykrzo-

ne” potrawy, śledzia wieszano zaś na drzewie.

Kurek dyngusowy

Kiedyś w lany Poniedziałek po wsiach i po miastach odbywało się obwożenie kurka. To praslaviański obrzęd. Wierzono, że kogut mocnym pianiem płoszy złe duchy, skradające się do domostwa. Wożono go od domu do domu, grając na skrzypkach i śpiewając radośnie.

Kilka ciekawostek wielkanocnych

Tradycje, którymi przez wieki obrosła Wielkanoc, są bogate i różnorodne. Z folkloru wywodzi się większość obyczajów, zabobonów, wróżb i opowieści. Uważano na przykład, że jaka będzie Wielka Środa – taka będzie wiosna, jaki Czwartek – takie lato, Wielki Piątek wróżył pogodę na zimę. Wykonując niektóre czynności i obrzędy, trzeba było zabiegać o przychylność losu, spełnienie najróżniejszych życzeń, odczarowanie złych mocy i uroków. I tak z poświęconą palemką obchodziło się trzykrotnie dom, a w izbach wymiatało nią kąty i lekko smagało nie tylko każdego z domowników, ale również zwierzęta i dobytek. Wierzono, że klepanie psa palmą zabezpieczy go przed wścieklizną, a wysmaganie nią krowy sprawi, że będzie dawać dużo mleka. Następnie umieszczano się ją za obrazem lub nad drzwiami, aby chroniła dom przed ogniem, a postawiona w czasie burzy w oknie miała zapewnić bezpieczeństwo przed piorunami. Istniał też przesąd, że podobnie jak w Boże Narodzenie, także i w Wielką Niedzielę nie można było w dzień spać, bo w lecie nie miało się szczęścia w grzybobraniu, a cały rok czekały nas kłopoty. Ludzie wierzyli także, że pisanka ochroni dom przed nieszczęściem. Zakopana pod nowo wybudowanym domem miała przynieść pomyślność. Rzucona w płomień – gasiła pożar. Niekiedy przy jej pomocy wrócono przyszłość. Skorupki z pisanek zanoszono do kurnika, aby kury lepiej się niosły. Wiejskie wierzenia podawały, że jeśli w Wielką Sobotę obmyje się twarz w wodzie, w której gotowały się jajka na święconkę, to znikną piegi i inne mankamenty urody. Mycie się zaś na świętym powietrzu, w rzece, potoku albo stawie zapewniało zdrowie i urodę na cały rok. Taki zabieg mógł ponoć ule-

czyć wrzody i inne choroby skóry oraz chorych na padaczkę. W Wielki Piątek nie można było przeglądać się w lustrach. Kto złamał zakaz mógł zobaczyć w lustrze zamiast własnego odbicia diabła albo obsypały go krosty. Wszelkie prace domowe, takie jak sprzątanie czy gotowanie potraw wielkanocnych, powinny zostać zakończone przed poświęceniem koszyeczka. Inne podania głoszą, że przed rozpoczęciem wielkanocnej uczty powinno się zjeść korzeń chrzanu, który miał uchronić przed bólem żołądka. Na pewno warto pochylić się nad ludowymi opowieściami. Lista wielkanocnych zwyczajów i przesądów jest dłuższa, ale nad najpiękniejszymi nawet ludowymi bajaniami górowała kuchnia, w której szykowano potrawy i specjały na stół wielkanocy.

Smaki Wielkanocy, także na kartach literatury

Wielkanoc w polskich domach obchodzono bardzo uroczysto i tak jest nadal. Potrawy na świątecznym stole o symbolice nawiązującej do wymowy Wielkiej Nocy nie są już tak obfite, jak to niegdyś w polskiej tradycji bywało. Obowiązkowa obecność jajek w te Święta jest jednak sprawą niepodlegającą żadnej dyskusji. Wielkanoc bez nich to jak Boże Narodzenie bez choinki. W tradycyjnym polskim domu zużywało się dwa mendle jajek podczas świąt (ok. 120 sztuk) na wszelakie ciasta, jaja faszerowane, jaja w majonezie czy w sosie, jaja dekorowane czy po prostu zabawy z jajkami. Ilość potraw na wielkanocnym stole była dowolna, ale nie mogło zabraknąć żurku – czy barszczu białego, kielbasy – zwykle białej na ciepło, szynki wędzonej w jałowcowym dymie, ćwikły z chrzanem, pieczonego mięsa. Rozliczne zajęcia wypełniały kolejne dni Wielkiego Tygodnia. W Wielki Czwartek pieczono ogromne baby i malowano pisanek. Wypiek takiej drożdżowej baby wcale nie należał do najłatwiejszych, bowiem ciasto lubi opaść. Dawniej, gdy gospodynie zaczynały wielkie wypiekanie babek wielkanocnych, zamykały kuchnię na klucz, by nikt obcy nie mógł zaszkodzić wypiekowi. Ciasto traktowane było nadzwyczaj pieśzczośliwie. Wyjęta z pieca baba stygła na puchowej pierzynie, a w kuchni mówiono szeptem, dopóki ciasto nie ostygło całkowicie.

O niezapomnianym smaku baby wielkanocnej pisał w 1834 roku z *Ge-nowy* Juliusz Słowacki w „Listach do matki”: „Mamo kochana! Oto u nas w niedzielę Wielkanoc – u nas święto największe pamiątek, tu w protestanckiej ziemi ledwie uważane. Otóż mam do Ciebie prośbę, Mamo! prośbę dość śmieszną – oto, abyś mi przysłała przepis bab naszych, ale przepis bab prawdziwych, z szafranem i bez szafranu, z opisem, jak ma być piec gorący, kiedy je kłaść do pieca itp. Mają tu doskonałe cukierki i ciasta, ale ja zawsze o babach gadam... Byłem tymi czasy na wieczorze u pani Wodzińskiej (...), ta chciała koniecznie na stole swoim mieć babę, ale jej zrobić nie umiano”. Oprócz baby tradycyjnym smakołykiem świątecznym jest także bardzo słodki mazurek z artystycznymi dekoracjami, czyli płaski placek z kruchego ciasta, zwany niekiedy dziadem. Do ciast obowiązkowych na Wielkanoc należą serniki, zwane kiedyś przekładaniami, pascha oraz kołacz.

Bardzo smakowicie o wielkanocnych potrawach pisał Melchior Wańkowicz („Szczenięcie lata”, 1934): „Jak Wilia miała swoje tradycyjne potrawy, tak i Wielkanoc miała swoje niezbędne minimum... Musiała być ogromna głowizna z jajkiem w pysku, pieczone prosięta, gotowana szynka... Ciasta miały swoją hierarchię. Musiał być „dziad”, „cygan”, „prześcieradło”, nie mówiąc o babach olbrzymach i sękaczu z dwustu jaj. Pośrodku wszystkiego stały dwie arki z rzeżuchy, w które wstawiane były baranki z cukru... Od rana nie jadło się nic i poprzednich dni mało. Modlitwy trwały aż do południa, jak zwykle ze służbą. Aż kiedy buchnęło: „Wesoły dzień nam nastał...”, wiedzieliśmy, że otworzą się drzwi, wjedzie taca z ćwiartkami jajek, którymi babka podzieli się ze wszystkimi, nie szczędząc maksym i napomnień”.

Najbardziej jednak **urzekające i nastrojowe opisy tradycji i potraw wielkanocnych przedstawił Władysław Stanisław Reymont w „Chłopach” (1901-1908):** „W Borynowej izbie już wzięli szykować święcone. Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany, a obrazy omiecione z pajęczyn (...) Hanka z Jagusią i Dominkową (...) ustawiły pod szczytowym oknem, w podłe Borynowego łóżka, duży stół, nakryty cieniutką, białą płachtą... Na środku, z kraja od okna, postawili wysoką Pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią na

wywróconej donicy baranka z masła... Dopiero zaś pierwszym kołem legły chleby pytlowe i kołacz pszenne z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami kieby tymi gwoździami gęsto ponabijane; (...) a na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kielbas, ubranych jajkami obłupanymi, a na brytfance całą świńską nogę (...) wszystko zaś poubierane jajkami kraszonymi”.

A jednak trochę żal...

Ludowe mądrości i znaki to także część naszej tradycji, dlatego warto je

znać, nawet, gdy nie są już praktykowane i istnieją jedynie w babcinych przekazach. Należy dostrzec piękno i urodę folkloru, który jest ważnym budulcem poczucia przynależności do ludzkiej wspólnoty i kultury narodowej. Wraz z dziećmi poznawać tradycje i zwyczaje, rozmawiać o ich znaczeniu, symbolice. Trochę żal, że tak wielkie bogactwo wielkanocnych tradycji i ludowych obrzędów niepostrzeżenie, i bezpowrotnie odchodzi gdzieś w przeszłość, a my zabiegani i ciągle gdzieś podążający ludzie coraz rzadziej o nich myślimy. Dobrze, że choć niektóre z nich nadal są podtrzymywane i świadomie pielęgnowane przez młodsze pokolenie, jako pamięć

o przeszłości. Nadal żywe jest święcenie palemek, malowanie pisanek, święcenie koszyczka wielkanocnego. Tradycją towarzyszącą Wielkanocy jest także „strzelanie”. Do dziś obowiązuje też obyczaj polewania się wzajemnie wodą. W rozkwicie znajduje się tradycja trzymania warty przy Bożym Grobie, wciąż powstają nowe oddziały straży grobowych, a te z wieloletnią już tradycją są w doskonałej kondycji. I chociaż to nastroja optymistycznie.

Oprac.
Janina
Godlewska



SŁOWO OD SOŁTYSA

Ważniejsze inwestycje wykonane 2020 roku w naszym sołectwie:

1. Kontynuacja budowy stadionu sportowego w Rudnej Wielkiej, w tym odwodnienie budynku na stadionie oraz placu zabaw.
2. W ramach zadania „Poprawa bezpieczeństwa na przejściach dla pieszych w obrębie szkół na terenie gminy Świlcza” zmodernizowano dwa przejścia dla pieszych w okolicy Szkoły Podstawowej w naszej miejscowości.
3. Wybudowano wiatę grillową oraz piec chlebowy obok stadionu sportowego.
4. Uzupełniono brakujące oświetlenie (droga na tzw. ryby, droga na wprost myjni samochodowej). W 2021 roku zostanie wykonane oświetlenie ciągu pieszo rowerowego w kierunku cmentarza oraz oświetlenie drogi koło kolei.
5. Wybudowano chodnik wraz z wygrodeniem łańcuchowym przy Szkole Podstawowej oraz przy budynku Sióstr Zakonnych.
6. Rozbudowano monitoring wokół Szkoły Podstawowej.
7. Wykonano monitoring na stadionie sportowym.
8. Wykonane zostały naprawy dróg asfaltowych w tym został dolany asfalt między drogą a chodnikiem na starym gościńcu.
9. Położono nawierzchnię asfaltową na drodze nr 137813 R koło dworu o długości 318 m.
10. Przebudowano drogę nr 137808 R dz. Nr ew. 785 (dalejsza część od ubojni) o długości 116 m.
11. Prowadzono bieżące prace remontowe w budynku szkoły.
12. Wykonano remont budynku Orlika wraz z rozbudową monitoringu na kompleksie Orlik i skrzyżowaniu ulic przy szkole.
13. Przeprowadzono regulację układu przepompowni wody w Rudnej Wielkiej, co pozwoli zapewnić normatywne ciśnienie wody w całej miejscowości, uporządkowano teren wokół przepompowni poprzez wykonanie ogrodzenia, schodów z balustradą oraz oświetlenia (teren koło stadionu sportowego).

14. Zmieniono lokalizację Filii Bibliotecznej w Rudnej Wielkiej na Szkołę Podstawową. Taką decyzję podjęto aby dać bibliotece możliwość rozwoju, ściślejszej współpracy ze szkołą i przedszkolem oraz większe, przestronniejsze pomieszczenie ze stałym ogrzewaniem.

Ze środków funduszu sołectkiego w 2021 roku wykonane zostaną następujące inwestycje:

- Zakup i montaż stojaków na rowery przy Szkole Podstawowej w Rudnej Wielkiej.
- Zakup wyposażenia do miejscowej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej (pralka i suszarka).
- Remont korytarza i toalety na parterze Domu Ludowego w Rudnej Wielkiej.
- Zakup nagłośnienia do pawilonu sportowego KS Rudnianka.
- Dofinansowano wydawnictwo naszego lokalnego kwartalnika „Rudnian”, który cieszy się bardzo dużym uznaniem wśród lokalnej społeczności.
- Doposażenie siłowni zewnętrznej w Rudnej Wielkiej (między starą a nową drogą).

Poinformować również chciałem o długo wyczekiwanym uzyskaniu pozwolenia na użytkowanie naszego kompleksu sportowego w Rudnej Wielkiej. Gdy tylko pogoda i sytuacja epidemiologiczna pozwoli mieszkańcy naszego sołectwa będą mogli bez przeszkód korzystać z tej pięknej inwestycji.

Inwestycje te nie były by możliwe gdyby nie bardzo dobra współpraca z władzami Gminy Świlcza na czele z Wójtem Adamem Dziedzicem, za co składam w imieniu swoim i całego sołectwa gorące podziękowania. Wierzę, że przy tak dobrej współpracy z władzami Gminy, na tym nie poprzestaniemy, bo potrzeb jest jeszcze bardzo dużo.

W razie sytuacji problemowych na terenie Rudnej Wielkiej oraz inwestycji planowanych i wykonywanych proszę o kontakt, tel. 693 067 414.

Oprac. Tomasz Salach
Sołtys Sołectwa
Rudna Wielka



„RZESZÓW SWOIM BOHATEROM”

Publikacja *Rzeszów swoim Bohaterom*, którą przedstawiamy Państwu, wpisuje się w stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę i walk o granice. Celem tego opracowania jest przybliżenie Czytelnikowi złożonych zagadnień, związanych z funkcjonowaniem oświaty w okresie wielkiej wojny oraz skali udziału nauczycieli i uczniów w zmaganiach wojennych lat 1914-1918 i późniejszych. Chcemy w ten sposób upamiętnić dokonania pokolenia, bez którego nie byłoby *polskiego listopada 1918 roku*.

Adresatem niniejszej pracy są nie tylko nauczyciele i uczniowie rzeszowskich liceów – I i II, ale szeroko rozumiane społeczności tych szkół, mieszkańcy Rzeszowa i wszyscy ci, którzy interesują się dziejami przeszłymi. Wpisuje się ona także w ponad dwustuletnią działalność wydawniczą szkoły, która zapoczątkowana została w 1819 r. wydaniem pierwszego sprawozdania, zwanego wtedy w języku łacińskim Iuventusem.

Publikacja powstała dzięki staraniom nauczycieli historii i Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, którzy nie tylko chcieli uczcić tak ważne w naszej historii setne rocznice odzyskania niepodległości i bitwy warszawskiej, ale także ukazać, jak wielu młodych wówczas ludzi pochodzących z

Galicji (obecnie częściowo Podkarpacia) brało udział w walkach lub w inny sposób służyło ojczyźnie.

Dziś tak naprawdę pamiętamy o niewielu z nich: Władysław Sikorski, Leopold Lis-Kula, Roman Krogulski, Jan Kotowicz. W budynkach wspomnianych liceów znajdują się tablice, upamiętniające uczestników tamtych wydarzeń. A przecież wielu było takich, których losy pozostają nieznane, choć wiemy, że walczyli o wolną Polskę. Tych, często bezimiennych przywraca-

my pamięci opisując ich krótkie biografie w końcowej części opracowania.

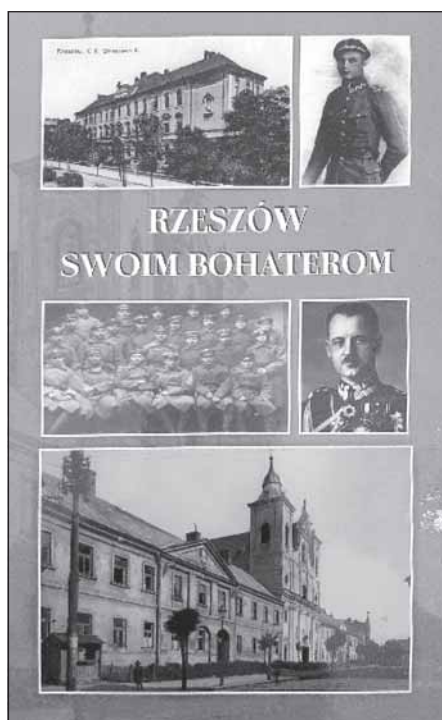
Warto podkreślić, że oprócz walki na froncie, ważna była także edukacja i wychowanie w duchu patriotyzmu młodych Polaków w tych jakże trudnych warunkach. Mamy nadzieję, że lektura nie tylko przybliży sylwetki tych osób, utrwali je w naszej pamięci, ale będzie miała także wymiar wychowawczy, nie tylko dla naszych

Wprowadzenie

(Tomasz Pudłocki)

Z prawdziwym zadowoleniem przyjąłem inicjatywę nauczycieli I Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie uczczenia wkładu miejscowego środowiska w odzyskanie przez Polskę niepodległości. To rzadki przykład wykorzystania po-

tencjału twórczego grupy osób, które na co dzień nie zajmują się badaniami naukowymi, ale przede wszystkim kształcą kolejne pokolenia młodzieży. Uważa na lektura poszczególnych studiów, składających się na książkę *Rzeszów swoim bohaterom* pokazuje jednak, że jak przed laty, tak i w dzisiejszych realiach nauczyciele mogą nie tylko uczyć i wychowywać, ale również w rozwoju



uczniów. Chcielibyśmy, aby stała się również przyczynkiem do wzbogacenia historii regionalnej i poszerzyła wiedzę o wydarzeniach lat I wojny światowej i walk o granice.

Druk pozycji wydawniczej był możliwy w ramach realizacji zadania Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego *Rzeszów swoim Bohaterom*... Składamy więc gorące podziękowania wszystkim mieszkańcom Rzeszowa, którzy w ubiegłym roku wsparli nas w głosowaniu nad tym zadaniem.

ju nauki mają sporo do powiedzenia.

Książka wpisuje się nie tylko w obchody stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, ale i działania przypominające o tych trudnych latach. W przypadku tej publikacji mamy do czynienia z klasycznymi badaniami nad historią oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji niepodległościowych dwóch najstarszych szkół średnich Rzeszowa. Równocześnie autorzy podjęli się trudu kształtowania pamięci o dokonaniach pokolenia, bez którego „polski li-

stopad” byłyby niemożliwy. Zebranie w jednym tomie studiów traktujących o losach społeczności gimnazjalnych prowincjonalnego przed stu laty ośrodka, jakim był ówczesny Rzeszów, pozwala spojrzeć na to środowisko z dużym szacunkiem. Pomimo niewielkiej liczby mieszkańców (w porównaniu choćby do Przemyśla, Tarnowa, Drohobycza, Stanisławowa czy Tarnopola) miasto nad Wisłokiem z publikacji wyłania się jako „kuźnia młodych Polaków”. Znajdujący się pomiędzy dwoma stolicami Galicji (Lwowem i Krakowem) stary gród Lubomirskich „czerpał pełnymi garściami” z przykładów znad Wisły i Pełtwi, wykazując się nadzwyczajnymi – w porównaniu do swojej wielkości – działaniami na rzecz kształtowania polskiej tożsamości, a w końcu i odzyskania przez Polskę niepodległości. Może wynikało to z dogodnych warunków, jakie na miejscu znaleźli nauczyciele, z dużo większym powodzeniem niż gdzie indziej, realizujący misję inteligencką i przeszczepiający wzorce czerpane w czasie studiów w takich ośrodkach jak Kraków, Lwów czy Wiedeń.

Warto pamiętać, że wbrew obiegowym opiniom, nikt w 1914 r. nie był w stanie przewidzieć upadku wielkich mocarstw, a postawy lojalistyczne w Galicji wobec monarchii Habsburgów były silniejsze, niż się to z pozoru wydaje. Dyrektorzy szkół w pierwszej kolejności byli urzędnikami państwa i mieli czuć nad wyrabianiem właściwych postaw w powierzonych im społecznościach. Środowiska szkolne nie były też wolne od wzajemnych animozji, tarć czy wręcz rywalizacji między poszczególnymi jednostkami, niekiedy niewiele mającymi wspólnego z pracą wychowawczą wśród młodzieży. Paradoksalnie Wielka Wojna nie uciszyła konfliktów, które targały szkolnictwem średnim – pojawiły się nowe wyzwania, związane z szokiem doświadczeń wojennych uczniów i nauczycieli, w tym pobyt w wojsku rosyjskich w Galicji, brakami w aprowizacji czy też traktowaniem prowincji jak kraju podbitego przez sprzymierzone wojska niemiecko-austriackie. Po śmierci Franciszka Józefa I nowy cesarz Karol I, mimo usilnych starań i zabiegów uratowania wielonarodowej monarchii, popełnił zbyt wiele błędów, które ostatecznie doprowadziły do przyspieszenia procesów separatystycznych. Zatem to dopiero kolejne lata, a nie rok 1914, przyniosły weryfi-

kację postaw lojalistycznych, które w Galicji zbiegły się jeszcze ze znaczącym wzrostem dwóch nacjonalizmów – polskiego i ukraińskiego. Wojna w Galicji Wschodniej, rozpoczęta w listopadzie 1918 r., jak w soczewce pokazała spektrum rozmaitych problemów, z jakimi musiało borykać się młode państwo polskie. Polacy, ze swoimi dążeniami niepodległościowymi, wpisali się zatem w cały nurt zmian, typowych dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. A to, że działania wojenne trwały w tej części kontynentu zdecydowanie dłużej niż do czerwca 1919 r., tj. do podpisania pokoju w Wersalu, już dawno udowodniono w historiografii.

Tak pokrótce zarysowane tło pozwala lepiej zrozumieć to wszystko, co działo się w Rzeszowie w latach 1914-1921. Tym bardziej należy docenić starania nauczycieli i uczniów, gdyż funkcjonowali oni w okresie najpierw działań wojennych, a następnie na tyłach frontu, w czasach problemów z aprowizacją, destabilizacją państwa i w końcu licznych chorób, w tym osławionej hiszpanki. Ich wielostronne zaangażowanie w kształtowanie się postaw patriotycznych zasługuje zatem na szczególne wyróżnienie.

Niniejsza publikacja traktuje o wybranych zagadnieniach, z którymi musiały zmierzyć się środowiska obu ówczesnych rzeszowskich gimnazjów w drugim dziesięcioleciu XX w. Piotr Wanat przyjrzał się problemom organizacyjnym i wyzwaniom dydaktycznym, jakie w tym czasie stanęły przed dyrektorami szkół średnich. Tadeusz Ochenduszko omówił przebieg wojennych egzaminów dojrzałości, na ile były one typowe, a na ile specyficzne na tle innych, składanych w wybranych szkołach średnich regionu. Z kolei Wojciech Pietryka przedstawił miejsce rzeszowskich gimnazjów w strukturze organów państwowych i instytucji odpowiedzialnych za oświatę w latach 1914-1921. Teksty Katarzyny Milcarek-Mróż oraz Anny Miechowicz korespondują ze sobą – obie autorki przyjrzały się bowiem kwestii, na ile działalność wychowawcza przełożyła się na konkretne działania uczniów i nauczycieli w okresie walk o polską niepodległość. Tematyka ta jest kontynuowana w tekstach Tadeusza Ochenduszki (przykład Romana Krogulskiego) oraz Marcina Świętonia. Ostatni z autorów pokazał udział wychowanków II Gimnazjum w Rzeszo-

Tomasz Pudłocki

– doktor habilitowany nauk humanistycznych ze specjalności historia kultury, nauki i wychowania, profesor nadzwyczajny w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierownik *Studies in Central and Eastern Studies: Histories, Cultures and Societies UJ*. Stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2012/2013, 2017/2018), łączonego stypendium Instytutu Józefa Piłsudskiego i Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2019-2022) oraz Fundacji Fulbrighta (2015/2016). Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle (2011-2013). Kierunki badań: historia społeczno-kulturowa Galicji, polsko-brytyjskie i polsko-amerykańskie relacje intelektualne. Wybrane publikacje: *Iskra światła czy kopąca pochodnia? Inteligencja w Przemyśle w latach 1867-1939*, Kraków 2009; *Ambasadorzy idei. Wkład intelektualistów w promowanie pozytywnego wizerunku Polski w Wielkiej Brytanii w latach 1918-1939*, Kraków 2015; *redaktor naukowy (wraz z K. Ruszałą) Intellectuals and World War I. A Central European Perspective*, Kraków 2018.

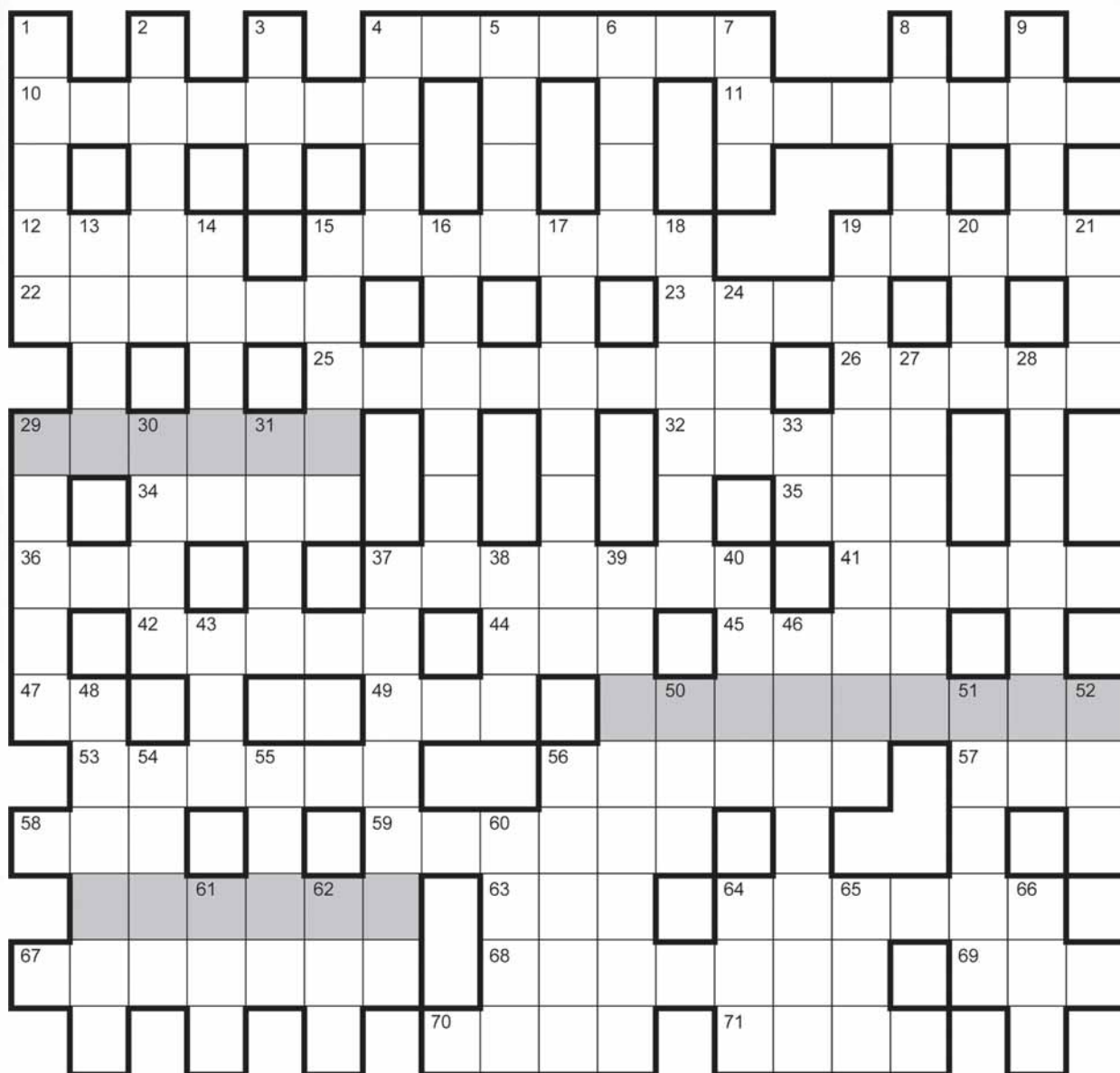
wie w walkach o niepodległość Polski w latach 1914-1921, a następnie przedstawił ich biogramy (osobno dla obu rzeszowskich szkół średnich).

Jestem przekonany, że publikacja spotka się z zainteresowaniem nie tylko w środowisku rzeszowskim, ale i daleko poza jego granicami. Wpisuje się ona też w tradycję wydawniczą I LO im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie – szkoły, która od lat słynie nie tylko ze znakomych wyników nauczania, ale i ambicji kontynuowania misji łączenia oświaty i nauki, z których kiedyś słynęło polskie środowisko nauczycielskie. Tom wystawia zatem miejscowemu środowisku jak najlepsze świadectwo.

Oprac.
Piotr
Wanat



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM (i nagrodami)



Poziomo: 1) Górnicze miasto w Czechach, 10) Imię Cohena, 11) Maszyna budowlana, 12) Sterta, zwał, 15) Popularne warzywo, 19) Jubilerska jednostka masy, 22) Rubika lub masła, 23) Imię Andrycz, aktorki, 25) Stolica woj. zachodniopomorskiego, 26) ...Alladyna, 32) Klawisz komputerowy, 34) Witrażowe lub wystawowe, 35) ...do młodości A. Mickiewicza, 36) Ptak z pięknym ogonem, 37) Prądotwórczy, 41) Litera grecka, 42) Najemca lokalu, 44) Paleozoiczna lub mezozoiczna, 45) Żona radży, 47) Najwyższa karta w talii, 49) Roślina włóknodajna, 53) Pracownice kowali, 56) Piosenka żeglarska, 57) Np. trzy bez..., odrywka brydżowa, 58) Zdobycz złodzieja, 59) Nauczyciel zwierząt, 63) Nie pani, 64) Imieniny obchodzi razem z Kosmą, 67) Państwo z Kijowem, 68) Panienska z..., 69) Numer pocztowy, 70) Z sołtysami na czele, 71) Na czapce żołnierskiej.

Pionowo: 1) Chłupnięcie wody, 2) Owoc palmy, 3) Dawny władca Rosji, 4) Płynie przez Opole, 5) Rzecz nietykalna, 6) Kamień ozdobny, 7) Część sztuki teatralnej, 8) Część kościoła, 9) Jajka ryby, 13) Tułów, korpus, 14) Owoc fasoli, 15) Manna lub gryczana, 16) Np. osobowy, 17) Imię Tracy'ego amerykańskiego aktora filmowego, 18) Imię żeńskie, 19) Nowa..., francuskie terytorium zamorskie na Oceanie Spokojnym 20) Trunek marynarzy, 21) Herbata, po angielsku, 24) Rzeka, prawy dopływ Dunaju, 27) Jeden z trzech muszkieterów, 28) Bezprawne wykorzystanie czyjegoś tekstu jako własnego autorstwa, 29) Odpis lub falsyfikat, 30) Stan w USA, 31) Noce i ..., 33) Ten, ta, ..., 37) Siłaczka, sportsmenka, 38) Rzeka w Europie lub zwierzę z dalekiej północy, 39) Zajęcie strażaka, 40) Płynny tłuszcz rybi, 43) Gatunek niewielkiej ryby, 46) Przerwa teatralna, 48) Część wiecznego pióra, 50) Himalajski ssak z rodziny wołowatych, 51) Henryk, dawny trener kolarski, 52) Mąż ciotki, 54) Opieranie się, ociąganie, 55) Potrzebne krawcowej, 56) Zalicza się do nich człowiek, 60) Inaczej epopeja, 61) Najmłodszy z apostołów, 62) Przepląta przez Goleniów, 64) Spód naczynia, 65) Dawny przywódca Chin, 66) Zbudował arkę.

Po wpisaniu odgadniętych wyrazów, w miejscach zaciemnionych należy odczytać rozwiązanie krzyżówki.

Uwaga! 3 pierwsze osoby które przysła prawidłowe rozwiązanie hasła na adres wspolniedlarw@onet.pl otrzymają nagrodę – publikację „Rzeszów swoim bohaterem”. Nagrody ufundowało I LO w Rzeszowie.

Oprac. Bogusław Orchowski-Kula

KĄCIK KULINARNY

Szynka na świąteczny stół

Składniki:

- 1,5 kg szynki wieprzowej
- 2 łyżeczki papryki słodkiej wędzonej
- majeranek

Marynata:

- 1,5 l wody
- 5 ząbków czosnku
- 2 liście laurowe
- 5 ziaren ziela angielskiego
- 5 ziaren jałowca
- 60 g soli peklowej
- 0,5 łyżeczki cukru



Mięso dokładnie umyć. W garnku zagotować wodę, dodać wszystkie przyprawy. Po zagotowaniu wyłączyć gaz i dodać sól peklową. Mieszać do jej rozpuszczenia i ostudzić. Do zimnej marynaty włożyć mięso, przykryć i odstawić do lodówki na kilka dni. Codziennie przełożyć mięso, aby się równo zapiekowało. Po tym czasie mięso wyjąć, osuszyć, a następnie natrzeć papryką i posypać majerankiem. Zasznurować bawełnianym sznurkiem, aby nadać mięsu formę. Szynkę przełożyć do rękawa do pieczenia i włożyć do piekarnika. Piec w temperaturze 180 stopni przez 90 minut. Piętnaście minut przed końcem pieczenia naciąć rękaw z wierzchu, żeby szynka się ładnie zarumienia.

Salatka tortellini z brokułami i boczkiem

Składniki:

- 1 opakowanie makaronu tortellini z szynką lub serem
- 1 duże opakowanie brokułów
- 1 kg pieczarek
- 30-40 dkg boczku
- 1 duże opakowanie słonecznika łuskanego

Sos czosnkowy:

- 1 mały słoik majonezu
- 1 mały jogurt naturalny
- 3-4 ząbki czosnku
- Sól
- Pieprz

Makaron ugotować. Pieczarki pokroić w półplasterki i usmażyć. Brokuły ugotować. Boczek pokroić w słupki i usmażyć.



Słonecznik uprzyżyć na suchej patelni na złoty kolor. Wszystko wystudzić. Przygotować sos czosnkowy. W dużej salaterce ułożyć warstwami po połowie składników. Polać połową sosu. Wyłożyć warstwami resztę składników, zostawiając trochę boczku i słonecznika. Wylać resztę sosu, posypać wierzch salatkę słonecznikiem i prażonym boczkiem. Można udekorować brokułami.

Babka wielkanocna

Składniki:

- 25 dkg masła
- 1 szklanka cukru białego
- 1 szklanka cukru brązowego
- 2 paczki cukru wanilinowego
- 6 dużych jaj
- 2,5 szklanki mąki
- 1 szklanka oleju
- 1 szklanka adwokatu
- 3 łyżeczki proszku do pieczenia
- 10 dkg migdałów



Migdały podsmażamy na suchej patelni na złoty kolor. Cukry, cukier wanilinowy, masło, olej, adwokat i dwie łyżki wody gotujemy na wolnym ogniu przez 10 minut ciągle mieszając. Po wystudzeniu do masy dodajemy żółtka ciągle ucierając. Dodajemy mąkę i proszek do pieczenia. Na koniec dodajemy ubitą pianę z jedną dużą szczyptą soli. Wykładamy do ciasta, lekko mieszamy. Wkładamy do formy. Piekarnik ustawiamy na 170 stopni i pieczemy przez około 1 godzinę.

Jajka chrzanowe

Składniki:

- 5 jaj
- 150 g serka śmietankowego

- 3 łyżeczki tartego chrzanu
- 5 plasterków szynki gotowanej
- 3-4 czarne oliwki
- 1/3 żółtej papryki
- 5-6 liści salaty strzypiastej
- Sól
- Pieprz biały



Jajka ugotować na twardo. Obrać, przekroić, wyjąć żółtka i przełożyć do miski. Do żółtek dodać serek, chrzan, sól i pieprz. Całość zmiksować blenderem. Nadzienie przełożyć do rękawa cukierniczego i wycisnąć do pustych jajek. Plastry szynki pokroić na pół i dekoracyjnie zwinąć w rulon. Do środka każdego wycisnąć farsz. Na talerzu ułożyć oczyszczoną salate, jajka, szynkę i połówki pomidorów. Oliwki i paprykę pokroić w paski i udekorować nimi talerz.

Rolady z makiem

Składniki:

- 60 dkg mąki
- 35 dkg margaryny
- 0,5 szklanki cukru
- 2 łyżki smalcu
- 0,5 szklanki kwaśnej śmietany
- 5 żółtek
- 1 jajko
- Proszek do pieczenia
- Trochę amoniaku



Ciasto posiekać i zagnieść. Podzielić na 2 części. Z jednej połówki upiec dwa placki. Drugą połowę ciasta podzielić na 4 części. 30 dkg maku sparzyć, zmielić i zrobić na słodko. Ciasta rozwałkować, zawinąć z makiem i ułożyć na blaszce ciasno, jedna obok drugiej, przyklepać i upiec. Przełożyć dowolną masą orzechową lub jabłkami prażonymi z galaretką.

Składać: ciasto - masa - rolady makowe - masa - ciasto. Udekorować dowolnie.

Oprac.
Agata
Mytych



Zima w rodzinnych wspomnieniach

(z albumu Jerzego Salacha)



Rozpoznani na zdjęciu, od lewej: Jerzy Kot, Edward Gotkowski, Janina Błazej (z d. Mazur), NN, Jerzy Salach, Janina Jamuła (z d. Międlar), Eugeniusz Mazur, Stanisław Mazur



Do gry! Słynna sadzawka rudzieńska